

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXIX ● NR 37 ● 14 IX 1986 r.

CENA 15 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- REJONY W SIEDLECKIM rozmowa z kuratorem
- ROZSTRZYGNĘCIE KONKURSU „Tak się widzę”
- STOPNIE SPECJALIZACJI po dwu latach
- Z WYSOKOŚCI SIODEŁKA czyli wspomnienia z wakacji



Fot. S. Pudlik

XXII REJS MORSKI

NAUCZYCIELI

ZAPRA —SZAMY OBOWIĄZ —KOWO

Jednym z najmilszych akcentów tegorocznych wakacji był niewątpliwie tradycyjny — już XXII — Rejs Morski Nauczycieli na okrętach szkolnych Marynarki Wojennej „Gryf” i „Wodnik”. Odbył się on — jak co roku — w dwóch turach: od 18 do 21 sierpnia na trasie Gdynia — Szczecin oraz od 22 do 25 sierpnia ze Szczecina do Gdyni. Uczestniczyło w nim łącznie 360 nauczycieli z całej Polski, wyróżniających się działacze ZNP, dla których rejs był nagrodą. Ale nagroda, i to wielka, należy się przede wszystkim organizatorom rejsu, to jest Głównemu Zarządowi Politycznemu Wojska Polskiego, Dowództwu Marynarki Wojennej PRL, Zarządowi Głównemu Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz Ministerstwu Oświaty i Wychowania za to, że wymyślili tak ciekawą i pożyteczną imprezę. O tym jak pożyteczną, niech świadczą — przynajmniej częściowo — zapiski reporterskie na statku:

Niedziela, 17 sierpnia, późny wieczór

Zaokrętowałem się na ORP „Wodnik”. Brzmi to jak początek powieści marynarskiej, ale nie specjalnego za tym się nie kryje. Po prostu otrzymałem kartę z numerami kajuty, koł, mesy i... tratwy ratunkowej.

Kolacja powitalna w mesie oficerskiej. Jest już prezes Kazimierz Piłat i kierowniczka Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP, Lidia Brzezińska. Uwagę przykuwa obraz na ścianie (reprodukcja) „Bitwa oliwska”. Na skłębionym morzu kołyszą się sylwetki okrętów polskich i szwedzkich.

Pierwsza noc na okręcie. Mam już przedsmak marynarskiego dyskomfortu: koje trzypiętrowe ciasno ustawione, najniższa na samej podłodze; wchodzi się do

LUDZIE Z PASJĄ

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

„BELFERKI” CZYLI ROZKOSZE PODNIEBIENIA

Dom Nauczyciela kojarzy się nam zwykle z działalnością pedagogiczną, kulturalną, z prelekcjami i zebraniami, czasem wystawami. Rzadziej jest to także Dom, w którym można po prostu odpocząć, dobrze zjeść, wypić kieliszek wina i być obsłużonym „po królewsku”. Powiecie, że to bajeczki dla naiwnych? Otóż, nie. Znaleźliśmy takie miejsca. Niedowiarków zapraszamy do Trójmiasta. W Domach Nauczyciela Gdańska, Sopotu i Gdyni-Orłowa oferuje się gościom nie tylko wspaniałe posiłki, ale i obsługę, jak z bajki. Tutaj nie zapominajmy, że pedagog nie tylko strawą duchową żyje. O belferskie żołądki dba się tu bowiem nie gorzej niż „u mamy”.

Wszystko zaczęło się od „perły Bałtyku”. W lipcu 1982 roku po wykwaterowaniu do innych mieszkań lakatorów z budynku przy ulicy Kościuszki 64, po zakończeniu trwającego półtora roku remontu i adaptacji pomieszczeń, otwarto Sopotki Dom Na-

uczyciela „Belfer”. Secesyjna willa położona w samym centrum Sopotu od razu zaczęła przyciągać nie tylko nauczycieli; 10 pokoi hotelowych na 35 miejsce momentalnie zapełniły się gośćmi. No trzeba było czymś ich nakarmić.

— Na początku wydawało się, że Dom Nauczyciela nie może samodzielnie prowadzić działalności gastronomicznej — mówi dziś Barbara Szarzyńska, ówczesna dyrektorka Sopotkiego Domu Nauczyciela, obecnie dyrektorka Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Gdańsku. — Sądziłam, że do tego potrzebni są specjaliści. Spisaliśmy więc umowę z WSS „Społem”. Nie byliśmy jednak zadowoleni; jedzenie niedobre, obsługa opryskliwa, w jadalni brudno, niechlujnie, brakowało atmosfery, która byłaby charakterystyczna dla naszego Domu. Nawiazaliśmy współpracę z PTTK, który zatrudnił ajenta. I tym

TEMATY DO DYSKUSJI

Wzorem lat ubiegłych, Ministerstwo Oświaty i Wychowania ustaliło pięć tematów do dyskusji na posiedzeniach pedagogicznych w roku szkolnym 1986/87. Rady zobowiązane są wybrać i przedyskutować z przedstawionego zestawu trzy tematy szkoleniowe.

Zebrań rad pedagogicznych służyć mają doskonaleniu pracy szkoły, wzbogacaniu oddziaływania wychowawczego na kształtowanie pożądanych postaw dzieci i młodzieży, ich zaangażowaniu w rzetelne wypełnianie obowiązków uczniów szkoły socjalistycznej. Podczas zebrań szkoleniowych rady pedagogiczne powinny wypracować wnioski służące polepszeniu pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej szkoły (placówki oświatowo-wychowawczej).

Literaturę pedagogiczną dotyczącą różnych problemów kształcenia, wychowania i współpracy szkoły ze środowiskiem znaleźć można w załączonym spisie.

Wojewódzkie biblioteki pedagogiczne i ich filie przygotowane są do udzielenia radom pedagogicznym informacji bibliograficznej i pomocy w doborze niezbędnej literatury. Ponadto pomocy metodycznej w realizacji programu samokształcenia mogą udzielić nauczyciele metodycy i pracownicy Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

Tezy oraz literaturę przedmiotu zamieścimy w następnym numerze.

1. Rola innowacji pedagogicznych w doskonaleniu pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły (placówki oświatowo-wychowawczej).
2. Zadania rady pedagogicznej i dyrektora szkoły (placówki oświatowo-wychowawczej) w rozwoju zawodowym nauczycieli.
3. Rola wychowawcy klasy w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły.
4. Etyka zawodu nauczyciela.
5. Wychowanie przez pracę i do pracy w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły.

KONKURS „TAK SIĘ WIDZĘ” ROZSTRZYGNIĘTY

Ogłaszając przed rokiem konkurs pt.: „Jak buduję swój autorytet” pragnęliśmy zachęcić kolegów do autorefleksji. Pytanie o autorytet jest bowiem pytaniem o potwierdzone sytuacjami wychowawczymi cechy umysłu i charakteru, postawy, metody pracy, które w sumie decydują o rzeczywistych możliwościach oddziaływania na psychikę ucznia, wychowanka.

Trudnej próby samooceny podjęło się siedemdziesięciu praktyków. Dlaczego trudnej? Co najmniej z dwu powodów.

Po pierwsze — na krytyczną samoocenę mogą sobie pozwolić pedagodzy o dużej świadomości zawodowej. Tej zaś nie nabywa się przez sam fakt podpisania umowy o pracę czy nawet mianowania.

Po drugie — nie każdy potrafi w sposób żywy i przekonujący opisać swoje doświadczenia pedagogiczne, w codziennych, na pozór drobnych sprawach, dostrzec ważne dla wychowania problemy. A często brakuje po prostu chęci do uzewnętrzniania swoich przeżyć, myśli, odczuć, zwłaszcza że dokonujące się także w mentalności środowisk nauczycielskich przemiany więcej skłaniają do zadawania sobie pytań: za ile, co ja z tego będę miał, niż jakie korzyści wyniosą z moich lekcji czy innych zajęć uczniowie.

Uwzględniając te i inne okoliczności — uważamy plan konkursu za udany. Stanowi on bowiem bogaty materiał do przemy-

śleń dla każdego identyfikującego się z zawodem wychowawcy dzieci i młodzieży, także tej, która weszła w kolizję z prawem. Ponadto dzięki konkursowi ujawniły się talenty pisarskie kilku młodych nauczycieli. Zapraszamy ich do dalszej współpracy z redakcją.

Za najciekawsze uznajemy te wypowiedzi konkursowe, których autorzy potraktowali temat w sposób problemowy, jednocześnie ukazując trudny proces dorastania do wybranej roli, wytrwałe pokonywanie przeszkód, aby osiągnąć założone cele. Pozostawanie, mimo porażek i chwilowych załamania, ciągle w drodze, bo taka jest rola wychowawcy. I jeszcze jedno: potrafili temu nadać ciekawą formę kompozycyjno-stylistyczną. Podobne opinie wyraziła część uczestników plebiscytu na najlepszą pracę konkursową, który ogłosiliśmy w końcu czerwca.

Kierując się wyżej wymienionymi kryteriami i biorąc pod uwagę wszystkie opinie czytelników, jury konkursu w składzie: red. Zenobia Miller — przewodnicząca, Maria Rybarczyk — z-ca redaktora naczelnego, Lidia Brzezińska — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP — dokonało następującego podziału nagród:

NAGRÓDĘ PIERWSZĄ W WYSOKOŚCI 10 TYS. zł za pracę „Wśród odrzuconych” (godło „Zorian”), otrzymuje KRZYSZTOF WICZKOWSKI z woj. śląskiego.

DWIE NAGRODY DRUGIE PO 6 TYS. zł przyznano: za pracę „Niedźwiadek” (godło „Uparta”) ALICJI BURDZIE z woj. krakowskiego, oraz za pracę „Nie jedno imię” MAŁGORZATY CZARNOCIE z woj. lubelskiego;

TRZY NAGRODY TRZECIE PO 4 TYS. zł otrzymują: za pracę „Obok nie potrafię” (godło „Alba”) — JANINA SZYMCZYK z woj. lubelskiego, „Bez reglamentacji” (godło „Wierna”) — MARIA FIC z Sosnowca; za pracę „Sprawy niby drobne” — ZOFIA TERECH z woj. kieleckiego;

CZTERY NAGRODY CZWARTE PO 3 TYS. zł otrzymują: za pracę „Ciągle w drodze” (godło „Adam”) — JAROSŁAW KORDZIŃSKI z woj. gdańskiego; „Razem dorastamy” — ELŻBIETA FALKOWSKA z Gdańska; „Siły przyciągania” (godło „Jarek”) — JAN KLUSKA z Kuźni Raciborskiej; za pracę „Zimno-ciepło” (godło „Jolanna Wallich”) — LIDIA PLATON z Mielca.

Ponadto jury przyznało uczestnikom konkursu 20 nagród książkowych.

Małgorzata Tomczak z Gniezna i Ewa Sobczyk ze Złotowa wylosowały nagrody książkowe za udział w plebiscycie.

Książki prześlemy pocztą. Natomiast nagrody pieniężne wręczymy laureatom na spotkaniu w redakcji, którego termin podamy w pisemnych zaproszeniach.

Uczestnikom spotkania zapewniamy zwrot kosztów przejazdu.

OPINIE

PRACOWITE WAKACJE

Z trudem przebijają się ta forma spędzania wakacji. Jeszcze przed siedmiu, ośmiu laty nie należało się chwalić, że było się w wakacyjnym hufcu pracy. Niewiele było zresztą chętnych do podpisywania sezonowych umów. Owszem, pieniądze bardzo by się przydały, zapewniają przecież wiele uciech, ale żeby je zdobywać pracą fizyczną w czasie wakacji?

Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że w ogóle praca sezonowa nie miała, szczególnie w mieście, tradycji. O jej zaletach mówiło się sporo, gorzej było z tworzeniem miejsc i załatwianiem wszystkich, związanych z podjęciem pracy formalności.

Moda na pracę w czasie wakacji przyszła w ostatnich latach. Co więcej, uczniowie

szkół ponadpodstawowych zabiegają o co atrakcyjniejsze miejsca już w trakcie roku szkolnego. Nie mała jest w tym zasługa komend OHP — od głównej po szkolne. To one przez wiele lat popularyzowały ideę a w ślad za tym zabiegały o tworzenie miejsc pracy, zakwaterowania i dobrych warunków do wypoczynku.

Nastąpiła też zmiana w mentalności młodzieży. Zaczynają cenić wysiłek, rzetelną, uczciwą pracę. A ciężko zarobione pieniądze nie są już tak lekko wydawane. Oby ten stosunek do pracy był skuteczną przeciwwagą do innej, niestety, też popularnej praktyki — kombinatorstwa, spekulacji dających przecież większe korzyści materialne.

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

CZYJA TO WINA?

Spotkałem się z przypadkiem, że nauczyciel oświadczył, iż w swoim wolnym czasie nie będzie prowadził społecznie kółka. Czy to jest wychowawcze? A jak są prowadzone niektóre koła zainteresowań — te społeczne — czy organizacje?

Pod koniec I. okresu szkolnego robiłem ankietę wśród uczniów na temat kół zainteresowań i ich pracy. Bardzo wysoką ocenę otrzymało koło, na którym dużo młodzieży naobiecowało, ale z wykonaniem było gorzej. Nie uczymy młodzieży samokrytycyzmu. Czyja to вина? Myślę, że w wielu szkołach są podobne sytuacje. To my, nauczyciele, mamy obowiązek nauczania dzieci pracy społecznej, tej aktywnej, przemyślanej i sensownej.

Uważam, że uświadomienie młodzieży celów podejmowanych prac, a przede

W tym roku z różnych form pracy i wypoczynku w hufcach skorzystało około 200 tys. młodzieży. W kraju działało 170 zgrupowań wakacyjnych OHP. Należy podkreślić, że 95 proc. kadry na zgrupowaniach zapewnił nauczyciele. Komendant główny OHP — podczas oceny tegorocznych hufców pracy wyrażał im serdeczne podziękowania.

Również inne organizacje młodzieżowe tworzyły wakacyjne zgrupowania m. in. za granicą. Nie dla wszystkich chętnych jednak wystarczyło ofert. Tylko w OHP zabrakło ich dla 50 tys. osób. Tymczasem w wydziałach zatrudnienia leżą zapotrzebowania na ponad 300 tys. pracowników, w tym niekwalifikowanych. Poszukuje ich przemysł, handel, coraz częściej oczekują na kandydatów usługi. Warto, by ofertami młodych zainteresowali się kierownicy zakładów mających deficyt rąk do pracy. Warto, by modę na pracę podczas wakacji potraktować poważnie, jako długofalowy proces wprowadzania młodych do ich przyszłych obowiązków zawodowych. (LJ)

środowiska. Wykorzystujmy pracę organizacji młodzieżowych, pomagajmy im. Wymaga to wiele wysiłków i konsekwencji nie tylko ze strony dyrektora, ale całego grona pedagogicznego.

Autor pisze, że „kiedyś uczniowie szukali pracy społecznej”. Czy to nie było nam nauczycielom na rękę? Bez wysiłku z naszej strony. I dalej — „Teraz — z wielkim trudem nauczyciele i nie tylko oni — szukają uczniów do najmniejszej nawet pracy społecznej, dokonywanej za darmo — czynności”. Ten trud bierze się z tego, że przyzwyczailiśmy się, iż młodzież sama przychodziła do nas, bo miała obowiązek pracy społecznej.

Na koniec chciałbym jednak podkreślić, że moja wypowiedź nie dotyczy tych wszystkich nauczycieli, którzy od lat bardzo ofiarnie pracują z młodzieżą. Oni nie pytają, „za ile ta robota?” i młodzież ich również nie pyta. Mam szesnastoletni staż pracy nauczycielskiej i dwudziestoletni staż pracy społecznej (czynnej i aktywnej) w organizacjach młodzieżowych. Więc wiem, że z młodzieżą można zrobić wszystko, trzeba tylko chcieć.

MARIAN TORSKI
Lucyna

CHŁOPIEC DO BICIA

MARIA RYBARCZYK

Jest nim tradycyjnie już szkoła. W ostatnich latach okłada się ją z wszystkich dostępnych do ciosu siron i z takim zapalem, jakby nic innego, już do objawiania nie było.

Mistrz Krasicki głosił: „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”. No, tak, krytyk może nie, ale już, gdy wchodzi zajadłe krytykanctwo, a ciosy padają poniżej pasa, zaczyna być groźnie. Zwłaszcza że przeżywającej poważne słabości szkole trudno się bronić. I może się zdarzyć, że ten ma rację, kto głośniej krzyczy.

Przykładem takiego krzyku jest artykuł opublikowany akurat na powitanie nowego roku nauki w „Tygodniku Powszechnym” (nr 35 z 31 sierpnia), autorstwa Piotra Legutki. Tytuł mówi wszystko: „Epitafium dla szkoły pozorów”.

Czego tam nie ma! Obraz szkoły polskiej roku 1986 namalowany został wyłącznie w czarnej barwie i prawdę mówiąc nie ma w naszej oświacie nic, co by tę ciemnię rozświetlało. Wszystko jest złe: budynki, idea zbiorczości na wsi, reforma, kontrola, zaś nauczanie i wychowanie to oderwana od życia gra pozorów. Mamy do czynienia z zupełnym upadkiem autorytetu szkoły. W rezultacie „w 40 lat po oficjalnej likwidacji analfabetyzmu nasze szkoły wciąż produkują analfabety, tyle że wyższego rzędu. Trudno bowiem inaczej nazwać tego, kto u progu XXI wieku wchodzi w życie społeczne jedynie z umiejętnością czytania (sylabizowania), pisania (nieortograficznego) i prostych rachunków”.

To fragment jednego z wielu uogólnień, z którymi można by się zgodzić, gdyby były rzetelnie udowodnione. Ale tego akurat nie ma. Bo artykuł to rejestr tak-rzeczywistych jak i domniemych braków i słabości szkoły. Wszystko razem. Ma to wymowę jednoznaczna. Skomasowanie w jednym tekście samych wad i zarzutów czynić może wrażenie, zwłaszcza w środowiskach niekompetentnych, że szkoła jest funta klaków warta i nie dobrze się w niej nie dzieje. Słowem — grób.

Taki sposób krytykowania może okazać się szkodliwy i z innego względu. Utrwała bowiem w czytelniczkiej świadomości przekonanie, że postawienie kogokolwiek pod ścianą i strzelanie ciężkimi nabojami nie wymaga bynajmniej udowodnienia winy. Jest to maniera piszących dość częsta niestety. Wystarczy, że się gdzieś coś usłyszy, jakiś przykład, często jednostkowy, zdołają i już można mówić, że szkoła nie jest nie warta. Z taką właśnie metodą uprawiania krytyki mamy do czynienia w artykule p. Legutki.

I nie chodzi o to, że szkole krytyka się nie należy. Przeciwnie jest to jej potrzebne właśnie dlatego, że ma wiele wad. Jednak zwykła przyzwyczajona nakazuje, aby zarzuty rzetelnie uzasadnić bez manipulowania faktami, bez pożytek z tego żaden.

Ot, choćby pierwszy z brzegu przykład: reformowanie szkolnictwa. „Reformy to chleb powszedni naszej oświaty — pisze Autor. — Od dziesięcioleci utrzymuje ona polską szkołę w stanie permanentnej reformy, uniemożliwiając jej normalne (podkreślenie moje) funkcjonowanie”. I dalej: „Reforma programowa jest przedsięwzięciem ambitnym, do którego jednak nasza szkoła nie jest przygotowana pod żadnym względem”.

To prawda. Ale to właśnie jest nie wada, lecz dylemat współczesnego szkolnictwa w całym świecie, a w Polsce, osłabionej gospodarczo, szczególnie. Bo faktycznie nie byliśmy nigdy, nawet w „łustych” latach siedemdziesiątych, dobrze przygotowani do wprowadzania zmian. I na pewno ewidentnym błędem, z którego na szczęście się wycofaliśmy, była reforma strukturalna. Przedsięwzięcie nie tylko ekonomicznie w owym czasie przestarzałe, nasze możliwości. Wskazywał to Komitet Ekspertów.

Ala to jeszcze nie powód i nie dowód do głoszenia, że reformy są szaleństwem. Marną na myśli głównie programy i metody pracy.

I tu pytanie, przed którym zawsze stają rządy i kraje znacznie od nas zamożniejsze: czy dokonywać zmian, skoro są tak kosztowne? I drugie ważne pytanie: czy je szacować, mimo trudności i niedostatków,

czy też poczekać na przygotowanie warunków? Większość krajów nie czeka, a to z prostej przyczyny — bo nie czeka życie. Szkoła, jak wszystko inne, a może bardziej, musi być modyfikowana niejako w marszu. Często, jak u nas, dość gruntownie, bo zapóźnienia w unowocześnianiu programów były duże.

Z początkiem lat siedemdziesiątych byliśmy jednym z niewielu krajów w Europie, który miał przestarzały, anachroniczny, pamiętający lata przedwojenne program nauczania początkowego. Został zmieniony na jeden z lepszych w świecie. Zasługa w tym nie samej akurat władzy, lecz znakomitych nauczycieli tego działu oświaty. Wystarczy przejrzeć nazwiska autorów nowego programu, aby zmienić pogląd o grze pozorów i ucieczce od realiów. Bo trudno nazwać ucieczką fakt, że przez trzy kolejne lata zbierano opinie nauczycieli i zmieniano program właśnie pod kątem objętości i wygórowanych wymagań.

Z tak zwanym ciągiem dalszym programów kłopoty były większe, a zaniedbania władzy oświatowej poważne. Nic więc dziwnego, że spotyka się z krytyką również w artykule p. Legutki. Szkoda tylko, że zaniedbania wykonawcze utożsamia się z ideą reformy. A już nieporozumieniem jest twierdzenie, że reforma jest szkodliwa, bo nie pozwala szkole normalnie funkcjonować. Wygląda na to, że normalne, czyli dobre i godne pochwały jest to, co się nie zmienia. Absurd.

I jeszcze jedno. Reformowanie szkolnictwa to wcale nie polska specyfika. Programy i inne elementy systemu oświatowego podlegają ciąglemu reformowaniu niemal na całym świecie. I nie tylko one nastrożają wszystkim trudności. Bo np. kadrowe także.

Niż i wyższe zaskakujące planistów dezorganizują życie szkoły nie tylko w Polsce. Ma je np. Republika Federalna Niemiec. W Hamburgu występuje od trzech lat niż demograficzny tak silny, że trzeba zamykać szkoły, zaś dzieci dowozić do placówek zbiorczych (więc zbiorowość to także nie polska specyfika). Skutki niżu natychmiast zaważyły tam na polityce kadrowej, od dwu lat nie zatrudnia się w Hamburgu młodych nauczycieli, bo liczba etatów ciągle maleje. Są więc już pierwsi bezrobotni wśród młodych czekający w kolejce na pracę.

U nas jest akurat odwrotnie — brakuje nauczycieli, a wyż tylko to niekorzystne zjawisko zaostrzył. Uczelnie wyższe nie są w stanie nadać za wyżami (łatwiej już poradzić sobie z niżem) i aby utrzymać się kompletnej kłęski kadrowej, bo taka nam groziła, uruchomiono studia pomaturalne. Ale i to za mało, więc resztę etatów zapełniają ludzie bez pełnych kwalifikacji. To rzeczywiście czarna plama oświaty i to trzeba mieć wady za złe. Ale zwykła uczciwość nakazuje, aby ujawniać całą prawdę.

A nie jest nią stwierdzenie autora „Epitafium” że: „Hasło przyszłości brzmi: każdy może być nauczycielem. Bliski jest dzień, kiedy za katedrą stanie pierwszy absolwent szkoły podstawowej”. Przypomina to czarnowidztwo i wróżenie z fusów od kawy. Bo prawda jest akurat taka, że oto już od dwu lat maleje i to znacznie liczba osób bez kwalifikacji zatrudnianych na stanowiskach nauczycieli. Jeżeli w 1982 roku zatrudniono ich 22 tys. to w roku następnym — 16, w 1984 r. — 12, w 1985 — 10 tysięcy. Rok bieżący jest jeszcze korzystniejszy. Jest więc szansa wydostania się z dołka, tyle że nie wszyscy chcą to widzieć.

Z „Epitafium” wзира też widmo kontroli, stawiającej jakoby nauczyciela na baczność. To odkrycie warte jest baczniejszej uwagi. Dotyczy bowiem mitów chętnie powielanych przez środki masowego przekazu, choć nie tylko. Wygląda na to, że nauczyciele sparaliżowani kontrolą i oceną drżą ze strachu, bo nic innego im nie pozostało. Koń by się uśmieł.

„Dobry nauczyciel — pisze p. Legutko — musi pozostawać w ciągłej zależności wobec władz zwierzchnich. Stałą kontrolę nad nim zapewniają przeróżne kursy, przeszkolenia i specjalizacje. Dzięki nim nauczyciel zna swoje miejsce, wie co mu wolno, a cze-

o nie. Absolwent szkoły wyżej wynika się spod takiej kontroli toteż uznaje się go za niekompetentnego, kierując na przykład na kurs wychowawczy.”

Nie wiem, jak Autor „Epitafium” wyobraża sobie status prawny nauczyciela, skoro zależność od pracodawcy uważa za dziwoląg. Tak, jakby na całym świecie istniała niezależność pracownika od pracodawcy i każdy może robić, co mu się podoba. A tak nie jest. Wszędzie zależności te są silne. Różnice na naszą niekorzyść owszem są, ale dotyczą nie zależności służbowej, lecz zwykłego w niektórych krajach marginesu swobody w doborze przedmiotów fakultatywnych czy tematów do haseł programowych. W tym kierunku idą u nas zmiany programowe w szkołach średnich. Niestety, zbyt wolno, jakby bez rozmachu.

W Holandii nauczyciel wybiera sam podręcznik spośród kilku, ale też nie każdy, lecz któryś z grupy wskazanej przez władze. Wybór nie jest taki znowu prosty, skoro za rok rozliczy go się z osiągniętych efektów.

Co zaś do doskonalenia zawodowego w postaci kursów, przeszkoleń, specjalizacji — także nie jest to nasz polski wymysł. Funkcjonuje na całym świecie i to nie tylko w zawodzie nauczycielskim. Czym zapobiegliwszy i dbający o swoje aktywa pracodawca, tym więcej przykłada on wagi do doskonalenia pracowników. Bez tego postępek we wszelkiej działalności byłby mierny. Sądzę, że jest to działanie prawidłowe. Jeśli więc można coś zarzucać naszym władzom, to już raczej brak wielkich ambicji w dążeniu do wzbogacania wiedzy i umiejętności pracowników.

Instytut Doskonalenia Nauczycieli w Hamburgu na różnego rodzaju kursach ma w ciągu roku więcej słuchaczy, niż zatrudnionych nauczycieli w całym landzie. Z prostej przyczyny: niektórzy zaliczają roczne dwa kursy, bo wówczas mają szansę lepiej pracować i wyżej być oceniani. W kursach uczestniczą też bezrobotni nauczyciele, tuż po studiach, bo dodatkowa specjalność, umiejętności i poszerzona wiedza ułatwia zatrudnienie.

U nas doskonalenie siebie przez kursy i inne formy kształcenia nie jest — może poza środowiskiem lekarskim — w modzie, bo nie istnieje przymus ani formalny, ani inny, skoro o pracę w Polsce tak łatwo.

A już na humor zakrawa twierdzenie, że zdobycie specjalizacji jest formą kontroli nad nauczycielami. Jest to policzek dla tych ambitnych pedagogów, którzy specjalizację zawodową zdobyli lub zdobywają. Decyzja o uzyskaniu specjalizacji leży wyłącznie w ich rękach, nikt do tego nie ma, władza zwierzchnia też. To ich prywatna decyzja. Natomiast na korzyść naszego polskiego rozwiązania przemawia fakt, iż zdobycie stopnia kwalifikacyjnego jest honorowane dodatkowo w systemie płac, od września wysoko. Nie wszędzie tak jest.

Nizultką lokatę w ocenie p. Legutki zyskał widać kurs wychowania, skoro pisze o nim z przekąsem, jako o „powtórcie z materiału z pedagogiki”. Być może Autor rzeczywiście taki powtórkowy kurs przeszedł i stąd przykre doświadczenia. Ale to jeszcze nie powód do uogólnień o nieodpowiedzialnym zapędzie resortu, chyba że wszystkie tego rodzaju kursy organizuje on źle. To jednak wypada udowodnić, zanim rzuci się błotem.

Ze zdumieniem dowiaduję się z artykułu, że w oświacie cierpimy na nadmiar kontroli. Można mieć zastrzeżenia co do jej jakości, co czyni również p. Legutko i na co skarżą się nauczyciele. Ale kontrola w nadmiarze i to budząca strach?

Śmiem twierdzić, że pod tym względem swobody nauczyciela u nas w porównaniu z innymi krajami, są duże. Średnio biorąc nauczyciel polski jest kontrolowany przez osoby z zewnątrz raz na 4—5 lat. Niestety, zbyt rzadko, aby dobrze ocenić jego pracę. Nawet, jeśli na tę ocenę składają się oceny dyrektora i opinie metodyka. Za mało dlatego, gdyż błędy popełnione przed dwoma czy trzema laty już zaowocowały, zaś wysokie osiągnięcia nie były w porę zauważone. Ocenia się więc nie tyle efekty pracy, ile nauczyciela, a to prawidłowe nie jest.

W szkołach holenderskich (myślę o państwowych) nauczyciel wprawdzie ma dużą swobodę w wyborze podręczników, duży margines swobody w doborze tematów z cyklu programowego, ale także nauczyciel jest pod obstrzałem kontroli dyrektora, rodziców (kilka dwój w klasie i gotowa interwencja aż do wniosku o zmianę nauczyciela), wreszcie inspektora oświaty. Ten ostatni przysyła do szkoły na koniec roku wizytację, sprawdzając wyniki, jakie nauczyciel osiągnął. I nikogo nie interesuje, jakie miał trudności, te powiolen był usunąć z pomocą dyrektora i rodziców, pozyskanych do współpracy. Ocena czerwcową wyrokuje o dalszej karierze.

Po wakacyjnej przerwie wznowiamy działalność Korespondencyjnego Klubu Młodych Nauczycieli i zapraszamy do współpracy i kontaktów z nami na co dzień.

ZGŁASZAMY AKCES

Z zainteresowaniem przeczytaliśmy w „Głosie” wiadomość o powołaniu Korespondencyjnego Klubu Młodego Nauczyciela. Uważamy, że jest to propozycja ze wszech miar ciekawa i pożyteczna.

Nie jest ona jednak dla nas nowością, gdyż w Bielsku-Białej od 3 XII 1985 r. działa Koło Młodych Nauczycieli. W maju ubiegłego roku z inicjatywy Zarządu Oddziału ZNP zorganizowano dla wyróżniających się w pracy młodych nauczycieli wycieczkę „Szlakiem Piastowskim”, połączoną ze spotkaniem w Zarządzie Głównym ZNP. Wspomniała atmosfera sprawiła, że jej uczestnicy postanowili włączyć się do prac związkowych.

Zaczelśmy od zorganizowania VIII Wojewódzkiego Rajdu Nauczycielskiego, w którym brało udział ponad 300 uczestników. Połączone on był z obchodami 80-lecia ZNP. Uporządkowaliśmy również archiwum związkowe. Natomiast w październiku 1985 r. zorganizowaliśmy wycieczkę szkoleniową w Bieszczady.

A na uroczystym spotkaniu z weteranami ZNP w grudniu 1985 r. zostało powołane do życia Koło Młodych Nauczycieli. Do naszego koła mogą należeć wszyscy młodzi, bez względu na przynależność do ZNP.

Mamy już pewne choć niewielkie sukcesy. Zorganizowaliśmy wycieczkę do Krakowa, połączoną z wizytą w Teatrze Starym. W marcu byliśmy na wycieczce we Wrocławiu połączonej ze zwiedzaniem Panoramy Racławickiej. W trakcie przygotowań jest VII Wojewódzki Rajd Nauczycielski. W połowie kwietnia bieżącego roku zarząd naszego koła podpisał umowę o współpracy z Klubem w Bielsku-Białej. W maju byliśmy na wycieczce naukowej: „Szlakiem Zeromskiego”.

Członkowie zarządu pełnią dyżury w lokalu Zarządu Oddziału ZNP w każdy wtorek. W tym dniu wszyscy młodzi nauczyciele mający jakieś problemy mogą przyjść do nas, a na pewno nie zostawimy ich bez pomocy.

Bardzo chętnie nawiążemy kontakt z grupami młodych nauczycieli działającymi w innych miastach, gdyż zależy nam na wymianie doświadczeń.

MALGORZATA LEŚNIEWSKA
WIESŁAWA ROMIK

PROPONUJĘ DYSKUSJĘ

Klub Młodego Nauczyciela to przysłowiony „strzał w dziesiątkę”. Idea jego powołania, jak również problem młodych nauczycieli, nie jest nowy, ale wydaje się, że należy zainteresować się nim. Klub mógłby stać się rzecznikiem interesów młodych nauczycieli. Pożądane byłoby zastanowienie się nad problemem predyspozycji do zawodu nauczycielskiego, a co za tym idzie, motywów jego wyboru.

Wielu młodych ludzi boi się podjęcia tego zawodu, a jeżeli go już podejmie, to nie zawsze umie pogodzić się z faktem, że każdy z nas musi stworzyć (mimo wszystko) własną koncepcję pracy pedagogicznej, jak również być za nią odpowiedzialny.

Wydaje mi się, że przyzwyczailiśmy się do zbytniego naśladowania, które nie wymaga dużej odpowiedzialności i myślenia, ale jest uciążliwe, bo nuży. Proponuję dyskusję na ten temat.

Nie jestem młodym nauczycielem, ale chciałbym młodym towarzyszyć. Moja droga do zawodu była dość okrutna; ukończyłem Technikum Melioracji Wodnych, by później pracować w jednej z organizacji politycznych i dopiero stamtąd przyszedłem do szkoły. Pozornie wydawałoby się, że jestem nauczycielem z przypadku i zawód ten nasunęło mi życie. Otóż właśnie, że nie.

Już w szkole podstawowej wiedziałem, że będę nauczycielem (może wydawać się to dziwne). Przygotowywałem się do tego zawodu działając w ZMP.

Jestem głęboko przekonany, że wymiana doświadczeń i spostrzeżeń przetrzebi się w twórcze forum aktywności.

TOMASZ CEBERTOWICZ
Burzenin, woj. sieradzkie

STOPNIE SPECJALIZACJI ZAWODOWEJ

Wprowadzenia stopni specjalizacji zawodowej środowisko nauczycielskie domagało się już od wielu lat. Postulaty te urzeczywistniała ustawa z 26 stycznia 1982 roku pod nazwą Karta Nauczyciela. Wśród wielu jej zapisów jest również mówiący o tym, że nauczyciele mianowani, mający kwalifikacje do nauczania danego przedmiotu, mogą uzyskać stopnie specjalizacji, jeżeli osiągają wyróżniające wyniki w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej oraz systematycznie doskonalą swoje kwalifikacje. W ten sposób rok 1982 zamknął osłatecznie kilkuletni okres dyskusji i prac nad koncepcją stopni. 30 lipca 1982 r. ukazało się zarządzenie ministra oświaty i wychowania w sprawie szczegółowych zasad i warunków oraz trybu uzyskiwania stopni specjalizacji zawodowej.

Wdrażaniu idei stopni towarzyszyło wiele nieporozumień i emocji wynikłych z niedociągnięć organizacyjnych (opóźnienia w przygotowaniu kompletnych dokumentów wykonawczych, niedostatek kompetentnych informacji), a także ze słabego zainteresowania tym problemem administracji oświatowej, szczególnie szczebla podstawowego. Dołączyć do tego można także bardzo różne pojmowanie tej idei przez nauczycieli, z których wielu głosiło np. poglądy, iż stopień powinien być nadawany automatycznie po przepracowaniu w zawodzie odpowiedniej liczby lat.

Nowa forma doskonalenia zawodowego budzi nadzieję niektórych wybitnych pedagogów teoretyków. Wydaje się, iż stopnie specjalizacji zawodowej mogą stanowić dobrą podstawę do przemyśleń i propozycji rozwiązań dotyczących powszechnego obowiązkowego stałego doskonalenia zawodowego nauczycieli, a tym bardziej motywacyjnego systemu ich wynagradzania. Problemy te, zgodnie z uchwałą XXIV Plenum KC PZPR oraz Uchwałą X Zjazdu PZPR, muszą się znaleźć w najbliższym czasie wśród spraw wymagających pilnych rozwiązań Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Instytutu Kształcenia Nauczycieli, Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz innych instytucji i osób, a także różnych instancji i organizacji partyjnych. Zakładać należy, że nauczyciele zdobywający stopnie specjalizacji zawodowej obok awansu poziomego, jaki uzyskują z tego tytułu, będą również spełniać ważną rolę w polityce kadrowej, jako mistrzowie w poszczególnych przedmiotach i specjalnościach w procesie doskonalenia młodych nauczycieli.

Wprowadzeniu stopni specjalizacji zawodowej przyświecały dwa główne cele: pierwszy to podniesienie poziomu pracy nauczycieli przez połączenie samokształcenia indywidualnego oraz indywidualnych inicjatyw pedagogicznych z doskonaleniem instytucjonalnym. Drugi to stworzenie możliwości awansu poziomego, między innymi przez system motywacji materialnych. Chodzi o zachęcenie do podnoszenia kwalifikacji zawodowych, które pozwolą pełniej korzystać z teorii pedagogicznej i uzyskiwać lepsze rezultaty w praktyce dydaktycznej i wychowawczej.

PRÓBY ROK PIERWSZY

Do wdrażania założeń dotyczących stopni specjalizacji zawodowej powołano główną, międzywojewódzką i wojewódzką komisję kwalifikacyjną. W Bydgoszczy działa międzywojewódzka komisja kwalifikacyjna z siedzibą w ODN. Podlega jej teren woj. bydgoskiego, pilskiego i włocławskiego. W latach 1984—1985 w łonie tej komisji funkcjonowało 37 zespołów

specjalistycznych, które oceniały wyniki pracy nauczycieli w ich miejscu zatrudnienia przed przystąpieniem do egzaminu teoretycznego.

Spośród 619 nauczycieli przyjętych do postępowania kwalifikacyjnego dopuszczono do egzaminów (do 31 grudnia 1984 r.) 476 osób, czyli 76,9 proc. Odsetek dla całego kraju był prawie identyczny i wyniósł 76,4 proc.

W roku 1984 zespoły specjalistyczne odbyły ogółem 746 wizytacji; 469 wizytowanych nauczycieli otrzymało wyniki pozytywne, a 7 — negatywne. Do egzaminów uстных przystąpiło ogółem 452 nauczycieli. Tylko 5 spośród nich złożyło egzamin z wynikiem pozytywnym. Ogółem odsiew wśród ubiegających się o stopnie specjalizacji zawodowej wyniósł 2,5 proc. W skali kraju był podobny i wyniósł 2,6 proc. Od-

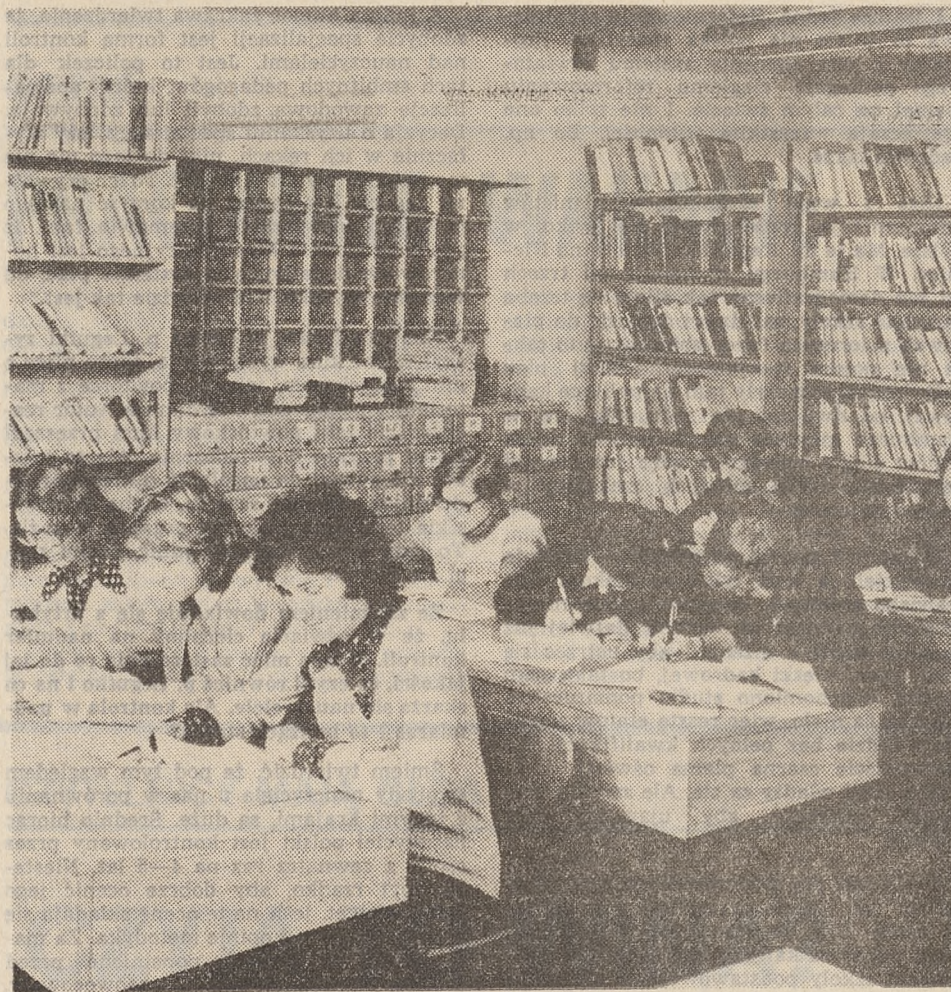
szkoleniu 13,9 proc.), a na trzecim nauczyciele województwa pilskiego w liczbie 55 (12,3 proc.). W niektórych specjalnościach stopnie specjalizacji zawodowej uzyskali nauczyciele innych województw — łącznie 52 osoby.

Liczba nadanych stopni specjalizacji zawodowej w poszczególnych specjalnościach w ODN w Bydgoszczy była bardzo zróżnicowana. I tak najwięcej stopni uzyskali specjaliści wychowania fizycznego — 59 osób (13,2 proc.), wychowania przedszkolnego — 50 osób (11,2 proc.), nauczania początkowego — 45 osób (10,1 proc.), matematyki — 34 osoby (7,6 proc.) oraz bibliotekarstwa — 30 osób (6,7 proc. ogólnej liczby nauczycieli). Łącznie w tych 5 specjalnościach nadano 48,8 proc. ogółu uzyskanych stopni specjalizacji zawodowej I i II stopnia. Najmniej natomiast stopni uzyskano w takich specjalnościach jak: pedagogika przewlekłe chorych i kalekich (2 osoby), język niemiecki (3 osoby), terapia pedagogiczna (4 osoby), chemia i pedagogika (po 8 osób).

Podobnie zróżnicowana była liczba nadanych stopni specjalizacji zawodowej w całej Polsce. Najwięcej ich uzyskali nauczyciele w specjalnościach: nauczanie początkowe — 936 osób, organizacja i zarządzanie oświatą — 631, wychowanie fizyczne — 567, matematyka — 493 i język polski — 423 osoby. Najmniej nauczycieli uzyskało stopnie specjalizacji z języka białoruskiego, pedagogiki społecznej i specjalności hutniczej, gdyż zaledwie po 1 osobie oraz specjalności leśnej, poligraficznej, szklarskiej i logopedii — po 2 osoby.

Przy analizie danych liczbowych zwraca uwagę fakt stosunkowo małej liczby nauczycieli, którzy ubiegali się o I stopień specjalizacji zawodowej (181 osób w Bydgoszczy i 1715 — w skali kraju). Prawdopodobnie jest to uzasadnione tym, że nauczyciele ze stażem pedagogicznym poniżej 5 lat nie mieli jeszcze prawa do ubiegania się o stopnie, natomiast ze stażem powyżej lat 12 uzyskali w okresie przejściowym prawo (do 1989 r.) do ubiegania się bezpośrednio o drugi stopień. Sądzymy, że w następnych latach można oczekiwać wyraźnego wzrostu zainteresowania uzyskiwaniem pierwszego stopnia specjalizacji.

Struktura uzyskanych stopni w skali kraju, w roku 1984 przedstawiała się następująco: I stopień — 1715 nauczycieli (25,9 proc.), II stopień — 4380 (66,0 proc.) i III stopień — 538 (8,1 proc.). Ogółem w Polsce, w omawianym czasie 6633 nauczycieli uzyskało stopnie specjalizacji zawodowej. Liczby nadanych stopni (I i II stopnia) przez poszczególne komisje kwalifikacyjne w kraju w 1984 r. są bardzo zróżnicowane.



Fot. Archiwum

szkoleniu wśród nauczycieli ubiegających się o III stopień (w Głównej Komisji Kwalifikacyjnej przy IKN w Warszawie) był nieco większy i wyniósł 4,4 proc.

W rezultacie złożonych egzaminów, 181 nauczycielom przyznano pierwszy stopień specjalizacji zawodowej (40,5 proc.), drugi natomiast otrzymało 266 nauczycieli (59,5 proc.). Ogółem do 31 grudnia 1984 r. komisja przy ODN w Bydgoszczy przyznała 477 pedagogom stopnie specjalizacji zawodowej, 17 osobom wyznaczono egzamin na rok następny. Warto w tym miejscu dodać, iż dziesięciu nauczycieli z naszego regionu uzyskało III stopień specjalizacji zawodowej w Głównej Komisji Kwalifikacyjnej przy IKN w Warszawie. Ogółem w całym kraju uzyskało III stopień 538 nauczycieli.

Na ogólną liczbę 447 nauczycieli z trzech województw — najwięcej, bo 278 (62,2 proc.), uzyskało stopnie specjalizacji zawodowej z terenu województwa bydgoskiego. Na drugim miejscu znalazło się województwo włocławskie z liczbą 62 nauczycieli

ODN w Bydgoszczy 291 wniosków. Międzywojewódzka Komisja Kwalifikacyjna 264 (90,7 proc.) zakwalifikowała do dalszego postępowania. Zespoły specjalistyczne wizytowały nauczycieli, spośród których 232 osoby (87,9 proc.) uzyskały oceny pozytywne. W tym czasie 32 nauczycieli (12,1 proc.) przelożyło egzaminy praktyczne na rok 1986.

W drugiej połowie 1985 r. zespoły przeprowadziły egzaminy teoretyczne. Ogółem przystąpiło do nich 269 nauczycieli i wychowawców, w tym 37 osób (13,7 proc.) z terenu innych województw niż wymienione. Wyniki negatywne otrzymały 3 osoby (1,1 proc.), wszystkie z wychowania przedszkolnego.

Stopnie specjalizacji zawodowej uzyskało łącznie 266 nauczycieli i wychowawców, z tego I stopień — 83 osoby (31,2 proc.), a II stopień — 183 osoby (68,8 proc.). Niezależnie od tego Główna Komisja Kwalifikacyjna przy IKN w Warszawie przyznała 19 nauczycielom III stopień specjalności zawodowej. Międzywojewódzka Komisja Kwalifikacyjna przy ODN w Bydgoszczy, podobnie jak w roku 1984, zajęła 4 miejsce w kraju, jeśli chodzi o liczbę nadanych stopni.

Do najliczniej reprezentowanych specjalności zaliczyć należy organizację i zarządzanie oświatą (17,7 proc. ogółu ubiegających się), wychowanie fizyczne (13,2 proc.), wychowanie przedszkolne (8,6 proc.) oraz specjalność mechaniczną (7,1 proc.). Najmniej liczna to specjalność drzewna i wychowanie obywatelskie (po 2 osoby), pedagogika społeczna (3 wychowawców) i biologia (4 osoby).

Odsetek nauczycieli, którzy uzyskali stopnie specjalizacji zawodowej w stosunku do ogółu zatrudnionych z woj. bydgoskiego, pilskiego i włocławskiego — wyniósł 0,87 proc. i był znacznie niższy aniżeli w roku 1984. Podobnie jak w 1984 r. bardzo mała liczba nauczycieli zatrudnionych na wsi ubiegała się o zdobycie stopnia. Z ogólnej liczby 246 nauczycieli, którzy uzyskali I, II i III stopień specjalizacji zawodowej, zaledwie 40 osób pracowało na wsi.

BILANS DWÓCH LAT

Od 1984 do 1985 jest następujący: 742 nauczycieli i wychowawców uzyskało stopnie specjalizacji zawodowej, z tego 264 osoby zdobyły I stopień, 449 osób — II i 29 osób stopień III. W skali całego kraju liczby te wyniosły odpowiednio: 10 816 — ogólna liczba stopni oraz 2806,7178 i 832.

Zarówno nauczyciele i wychowawcy, którzy przeszli postępowanie kwalifikacyjne i uzyskali stopnie, jak i członkowie zespołów kwalifikacyjnych, pracownicy — kuratorów, a także przedstawiciele wyższych uczelni nie kwestionują słuszności podstawowych założeń stopni specjalizacji zawodowej. Przeważa pogląd, że w najbliższych latach nie należy zmieniać zarządzenia ministra oświaty i wychowania w tej sprawie. Postanowienia muszą bowiem sprawdzać się w praktyce.

Nauczyciele i wychowawcy, którzy przeszli kolejne etapy postępowania kwalifikacyjnego i potwierdzili własne osiągnięcia, wyrażali zgodnie pogląd, że zdobywanie stopni stwarza podniecie do odświeżania wiedzy, sięgania po najnowszą literaturę, poznania nowych tendencji w procesie nauczania i wychowania. Zostali także zainspirowani do poszukiwania nowych, lepszych rozwiązań dydaktyczno-wychowawczych. Twierdzą, że wymagania należy wobec nich nawet zwiększać, przy jednoczesnym zwiększeniu gratyfikacji i społecznego uznania dla posiadaczy stopni specjalizacji. Toteż bardzo dobrze się stało, że Ministerstwo Oświaty i Wychowania szybko uwzględniło postulaty nauczycieli i ZNP oraz zalecenie KC PZPR, co wyraża się w dość pokaźnym podwyższeniu stawek dodatków specjalistycznych za uzyskane stopnie.

Pragniemy podkreślić, że duże słowa uznania należą się redakcji „Głosu” za prowadzenie akcji informacyjnej oraz bardzo ożywionej dyskusji na temat podnoszenia kwalifikacji, w tym także przez system stopni specjalizacji zawodowej. Prowadzona w „Głosie” dyskusja potwierdziła, że do egzaminu na stopnie powinni stać tylko najlepsi nauczyciele i wychowawcy. W tej dyskusji mówilo się wyraźnie: trzeba premiować rzeczwiśta, sprawdzona i twórcza prace, jej wyniki. Wicedyrektor IKN, doc. dr R. Kończyk, mówił wprost: — Stopnie specjalizacji zawodowej stanowią jedynie wyraz osiągnięcia przez nauczyciela kolejnego etapu mistrzostwa, są miarą przechodzenia od dobrego wykonawcy przez rolę krytycznego nowatora do roli samodzielnego twórcy.

Sam egzamin przebiegał w atmosferze spokojnej i przyjaznej — przynajmniej tak było w naszym województwie. Niestety były i ciemniejsze jego strony. Niektórzy egzaminatorzy stwierdzali, np. że część nauczycieli, prezentowała stosunkowo niski poziom wiedzy teoretycznej i nie dostrzegala jej związków z praktyką pedagogiczną. Niepokoiła niekiedy słaba znajomość literatury z zakresu pedagogiki i psychologii. Stał też przeważa coraz częściej opinia, że egzamin powinno poprzedzać spotkanie konsultacyjne zespołów egzaminacyjnych z kandydatami. Pozwoli to wspólnie przedyskutować zakres egzaminu, jego formy i termin, literaturę. Wreszcie uważamy, że duża waga powinno się przykładać do właściwego wykorzystania doświadczenia tych, którzy już stopnie specjalizacji zdobyli. Jest to sprawa ogromnej wagi dla samej idei stopni, a także dla szkoły.

MIECZYSLAW SKOWRŃSKI
ZBIGNIEW WĘGIERSKI
Bydgoszcz

ROK DRUGI BEZ ZMIAN

Rok 1985 był drugim, kolejnym etapem wprowadzania stopni specjalizacji zawodowej. Ogółem wpłynęło w tym czasie do

DO wielu maksym na temat oświaty doszła mi ostatnio jeszcze jedna: skuteczne zarządzanie jest warunkiem efektywnej pracy szkoły. Nauczyciele mówią, że obowiązujący obecnie w Polsce system kierowania edukacją nie jest dobry, a w związku z tym poddaje się go coraz ostrzejszej krytyce. Jedynie województwo siedleckie wylamało się od początku z obowiązującego schematu, tworząc rejonowe oświatowe. To rozwiązanie, w miarę upływu czasu, spotyka się z coraz większym zainteresowaniem. Jak Pan się oceni w roli aprobowanego prekursora u progu trzeciego już roku szkolnego w rejonach?

KURATOR: — Mijają już dwa lata od momentu podjęcia decyzji. Gwoli przypomnienia pozwolę sobie powrócić do niektórych spraw. W 1984 roku musieliśmy odpowiedzieć na pytanie, jak efektywnie zarządzać oświatą po likwidacji stanowiska gminnego dyrektora szkół. W Siedleckim proponowano wiele rozwiązań. Brałiśmy pod uwagę ogromne rozproszenie, mamy aż 72 jednostki. Sieć osiedleńcza jest również rozproszona, co sprzyjało tworzeniu wielu szkół małych. Wiele do życzenia pozostawiała, zresztą nadal pozostawia, sytuacja kadrowa i stan bazy materialnej. Trzeba więc było przyjąć w takich warunkach rozwiązanie najskuteczniejsze.

Po dyskusjach, w których wiele pomógł nam były I sekretarz KW PZPR, tow. Jerzy Świdarski, opowiedzieliśmy się za rejonami. Aprobowała nasze starania partia, poparł je również Związek Nauczycielstwa Polskiego. Przed podjęciem ostatecznej de-

cyzji w Myszadlu, gmina Jadów, wzniesiono ośmioklasową placówkę z sześcioma mieszkaniami dla nauczycieli za 92 miliony złotych. Państwo dołożyło do tej inwestycji tylko 20 milionów.

— Czy Pan to przypisuje nowym rozwiązaniom w zarządzaniu?

— Zdecydowanie tak. Po upływie ostatnich dwu lat można zaobserwować w gminach wzmożoną troskę o stan oświaty, czego nie można było zauważyć w czasach gminnych dyrektorów, pozostawionych na ogół samym sobie. Na szczeblu centralnym zapadło wiele decyzji, ale — jak sądzę — najważniejsza jest przechylność dla tych spraw na dole, gdzie dzieją się sprawy najważniejsze.

— Uważa Pan zatem, że gdyby nie było rejonów, jak to ma miejsce w pozostałych województwach, sytuacja mogłaby być inna, niż jest?

— U nas gminy mają do załatwienia znacznie mniej spraw. Wiedza władz niższego szczebla w sprawach ekonomiki oświaty wciąż rośnie. W momencie uwolnienia gmin od spraw dydaktyczno-wychowawczo-opiekuńczych i kadrowych, mogły się one skupić na tworzeniu szkółom warunków pracy.

W rejonach natomiast udało nam się skupić specjalistów z odpowiednimi kwalifikacjami, co zapewniło im możliwość partnerstwa w prowadzeniu instruktażu tam, gdzie trzeba. W gminach nigdy by się nie udało zebrać tak licznych zespołów specjalistów różnych branż. Przykładowo rejon Mińsk Mazowiecki skupia 14 gmin, które pozostają pod opieką 12 pra-

wiec w stosunku do roku ubiegłego zmniejszamy ten odsetek o 80 punktów.

Drugi problem to kadra kierownicza. Nie ukrywam, że umiejętności tej grupy były bardzo różnicowane pod względem wykształcenia, stażu pracy, doświadczenia. Rejon umożliwił podniesienie kwalifikacji w słabszym i danie większej satysfakcji w słabszym. Nieporównanie większa jest stabilizacja. Były rejon, gdzie odchodziło dwóch, trzech dyrektorów z przyczyn naturalnych. Integracja jest zatem widoczna.

Każdy dyrektor szkoły jest samodzielny. Nie ma nad nim „czapki” w postaci gminnego dyrektora. Jeśli robi dużo lub niewiele — trudno to ukryć. Ocena pracy jest łatwiejsza. Wielu ludzi zaskakuje nas inicjatywą, pomysłami, dobrą robotą. W rejonie wzrosły możliwości porównywania. Między innymi w Radomyśli nowy dyrektor, przy udziale mieszkańców, w dwa lata wybudował szkołę z centralnym ogrzewaniem i ogrodził teren. W Szkole Podstawowej nr 9 w Siedlcach radykalnie poprawiły się warunki pracy. Przykłady można by mnożyć.

Mamy uporządkowane sprawy w nadzorcze. Jest to grupa ludzi z prawdziwego zdarzenia. Nastąpił porządek w planowaniu, dokumentacji. Jakość wizytacji jest lepsza. Zespoły mogą postawić diagnozę, poradzić i pomóc szkole. Jeśli przed dwoma laty w szkołach podstawowych i przedszkolach przeprowadzono 52 kompleksowe wizytacje, to w ubiegłym roku szkolnym było ich 112. W gminie takie działania byłyby niemożliwe.

Obserwujemy rozwój zajęć pozalekcyjnych, a pobudza je rywalizacja w rejonie.

domo, w gminie. Nawet prowadząc tę małą politykę w rejonie inspektor powinien mieć wpływ na wydatkowanie pieniędzy. Przepisy są, jakie są i dlatego staramy się niwelować pewne niedogodności. Jeden z zastępców inspektora ściśle współpracuje z gminnymi zespołami ekonomicznymi szkół. Starają się oni wpływać na kształtowanie budżetów i gminy im tego nie utrudniają. Jeśli na przykład w 1983 r. gminy nie wykorzystywały prawie 100 milionów na remonty, to w końcu 1985 r. suma ta zmalała do 23 milionów. W 1984 r. w 14 gminach pozostały pieniądze na pomoce naukowe. W rok później już tylko w trzech, a pozostałe wydały je w 100 procentach.

Również wizytatorzy rejonów oddelegowani do współpracy z określonymi gminami starają się pomagać w prawidłowej realizacji budżetów. Słowem maksymalnie bliska współpraca na etapie planowania i ścisły kontakt w trakcie realizacji.

— Jeśli dobrze zrozumiałem układ, w którym rejon jest nieco dalej od gminy, bardziej sprzyja partnerskim stosunkom niż układ między naczelnikiem a podporządkowanym mu bezpośrednio inspektorem gminnym.

— Myślę, że tak. Praktyka to potwierdza. Gmina przekazuje sprawy do rejonu, ale nie przestaje ja obchodzić stan oświaty. Wymaga to stałych kontaktów i przepływu informacji. Nauczyciele muszą dojeżdżać do rejonów, ale przy okazji odwiedzają większe miasta, co ma też swoje plusy. Mając rejon odczuwamy potrzebę utworzenia w nich klubów nauczycielskich, gdzie koleżdy mogliby odetchnąć. Są takie szanse. Planujemy rozwiązanie kwestii w ciągu trzech lat bądź przez wykup i adaptację budynków, bądź w postaci darowizny od władz miejskich. Chcemy w ten sposób, wspólnie z ZNP, integrować nauczycieli.

— O sprawach kadrowych mówił Pan tyle razy, że szczególnie utkwiło mi to w pamięci. Powróćmy na chwilę do grupy osób nie kwalifikowanych.

— Dominujące u nas szkoły podstawowe skupiają około 6,5 tys. nauczycieli. W tym roku potrzeby zmuszają nas do zatrudnienia około 80 osób bez kwalifikacji pedagogicznych. Ponadto około 180 osób z lat poprzednich nie podniosło swego poziomu przygotowania z różnych przyczyn losowych.

— Czy mają ci ludzie większe szanse na pomoc w aktualnej strukturze zarządzania?

— Rejonowe zespoły metodyczne zapewniają pomoc na co dzień. W gminach trudności byłyby o wiele większe i w zasadzie można by liczyć na metodyków głównie wojewódzkich. Jednocześnie robimy wszystko, by najbliższym opiekunem był dyrektor danej szkoły.

— Czy to znaczy, że sytuacja jest tak dobra, że dyrektorzy mają aż tyle czasu, by zajmować się doskonaleniem najsłabszych kolegów?

— Oczywiście nie, ale życie zmusza nas do przywracania pierwotnych, najważniejszych funkcji dyrektorów. Od tej pomocy zależy w dużej mierze jakość pracy szkół. Metodycy są poszukiwani i potrzebni, ale tak na bieżąco dyrektor powinien nadawać ton.

— A jakie perspektywy czekają na tych, którzy ukończyli kursy pedagogiczne?

— Około 1400 osób ukończyło kursy pedagogiczne, a część z nich ma dyplom SN. Pragniemy, aby ci ludzie ukończyli studia wyższe, ale mamy niepokojące sygnały. Znaczna część młodych ludzi nie widzi potrzeby dalszego kształcenia się. To jest bolesne. Wiele zależy od pracy rejonów oraz indywidualnej inspiracji dyrektorów. Jeśli tych oporów nie da się przełamać, będziemy tę grupę eliminować z zawodu lub przenosić do innej pracy. Dokonałiśmy już wstępnej oceny tych, którzy nie roją w tej pracy.

Dla przeciwwagi dodam, że w tym roku zatrudniliśmy 99 absolwentów wyższych uczelni i 77 po SN. Wielu chętnych odstraszył stan bazy i brak mieszkań na wsi. Nie każdego przekonuje perspektywa poprawy sytuacji. W 28 gminach, w których sytuacja jest najtrudniejsza, będą budowane lub już rozpoczęto budowę domów dla ośmiu, dziesięciu rodzin. Kilka środowisk buduje domy w czynnie społecznym, m.in. w Przesmykach (9 mieszkań), w Stannie — (8). Podobne obiekty powstaną w Mrozach, w Dobrem, Lochowie, Wildze. Znaczną pomocą służy nam ZNP. Przewidujemy, że do 1990 roku nauczyciele otrzymają około 700 mieszkań, co niestety, zaspokoi tylko 40 proc. potrzeb.

— W jakim więc nastroju rozpoczyna Pan rok szkolny?

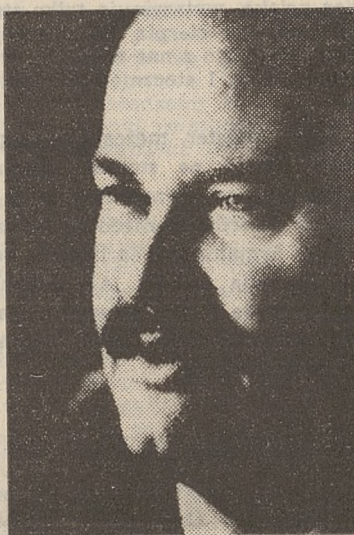
— Myślę, że będzie to rok trudny tak, jak kilka ostatnich. Ale są pewne przesłanki wskazujące na możliwość stopniowej poprawy sytuacji. Lepszy jest klimat dla oświaty na dole, w gminach. Lepsza jest sytuacja kadrowa. Mamy wieloletni program rozwiązywania spraw trudnych. Cierpliwość, uporczywość jest tutaj jednym z warunków postępu.

Rozmawiał:
JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. M. Suchecki

ROZMOWY

- CO Z REJONAMI? - WYGRALIŚMY WIELE!

W nowym roku o rejonach oświatowych i skutecznym zarządzaniu rozmawiamy z kuratorem siedleckim — ZBIGNIEWEM BANY.



czyli musieliśmy odpowiedzieć na pytanie: czy nas stać na wprowadzenie w życie tej trudnej, z czego już wówczas zdawali sobie sprawę, koncepcji?

— Mówiąc — „czy nas stać” — ma Pan na myśli pieniądze?

— Przede wszystkim kadre. Mieliliśmy ogromny atut w postaci dobrych i bardzo dobrych inspektorów w miastach, którzy opowiadali się za tym rozwiązaniem. Było to dlatego ważne, że ludzie ci chcieli się podjąć spraw o wiele trudniejszych za te same pieniądze. Trzeba też było mieć odpowiednich ludzi do nadzoru pedagogicznego. Nie ukrywam, zastanawialiśmy się nad jakże ważną ekonomiką oświaty.

Korzystając z ówczesnych uwarunkowań prawnych — sprawy dydaktyczne, opiekuńcze i wychowawcze oraz kadrowe ułokowaliśmy w rejonach, rozszerzając zadania miejskich wydziałów oświaty i wychowania. Dla spraw ekonomicznych powołane zostały samodzielne komórki w gminach, tak zwane gminne zespoły ekonomiczno-administracyjne szkół. Po dwóch latach doświadczeń uważamy, że jest to rozwiązanie optymalne.

— Można więc powiedzieć, że z punktu widzenia ustawy o radach narodowych niczego gminom nie odebrano, czego się niektórzy obawiali. Natomiast najważniejsze dla szkolnictwa sprawy: dydaktyka, wychowanie, kadry, nadzór metodyczny — znalazły się w gestii mocnych i przygotowanych do działania ośrodków zarządzania.

— Mogę dziś powiedzieć, że tak. Ale jeśli można, dodałbym do tego kilka kwestii. Oświata u nas ma charakter przede wszystkim typowo wiejski. Musimy więc dbać o wyrównywanie szans edukacyjnych. Myślę, że w sytuacji, gdy gminne zespoły troszczyć się o materię, a rejon — o kwestie merytoryczne nauczania — szanse postępu są większe. Mamy już liczne przykłady wzmożonego zainteresowania władz i aktywności oświatowego poprawianiem rzeczywistości. Dziś, gdy w większości przypadków są właściwi ludzie na stanowiskach dyrektorów szkół i towarzyszy im dobry klimat w środowisku, szerzemu gmin nie możemy poznać. Tak wiele zmienia się tam na lepsze. W pobliżu Siedlec mamy gminę, gdzie w czasach gminnego dyrektora szkół oświata była bardzo zaniedbana, a w tej chwili obserwujemy tam ogromny ruch. Miejscowe władze i społeczeństwo spowodowały, że kilka szkół wróciło do dobrego stanu. Na przykład we

cowników pedagogicznych. W Węgrowie na 8 gmin przypada 8 takich fachowców. Są to, obok inspektora i jego zastępców, wizytatorzy do zajęć pozalekcyjnych, sportu, turystyki i wypoczynku, opiekuństwa oraz wychowania. Jak sądzę, nie ma tam już ludzi przypadkowych bez odpowiedniego doświadczenia. Ponad połowa pracowników ma staż od 10 do 20 lat. Tylko sześciu przepracowało 5 do 10 lat, a reszta 20 do 30 lat. Myślę więc, że wygraliśmy w tak ważnej dziedzinie, jak nadzór pedagogiczny i doradztwo metodyczne. Możemy integrować kadre kierowniczą. Mamy możliwość prezentowania jednego stanowiska w sprawach najważniejszych, nie mówiąc o interpretowaniu przepisów prawnych.

Przy tym nieodzowna jest tu współpraca wydziału oświaty z gminami znajdującymi się w danym rejonie. W końcu ubiegłego roku szkolnego pragnęliśmy na przykładzie najlepszych gmin pokazać, jak można skutecznie załatwić pewne sprawy. W tej wymianie doświadczeń brali udział naczelnicy, gdzieś tam pierwszy sekretarze instancji partyjnych, przewodniczący rad narodowych, przewodniczący komisji oświaty. Była to praktyczna nauka bez obradowania, połączona z objazdem placówek i operatywną oceną.

Zakończyliśmy tę pracę w czerwcu. Ludzie wysoko oceniali możliwość dokonywania takich konfrontacji. W nowym roku szkolnym liczymy niejako na naturalne promieniowanie dobrych przykładów. Pragniemy w podobny sposób zebrać doświadczenia w dziedzinie wychowania, dydaktyki, opiekuństwa. Doszliśmy do wniosku, że w rejonach, które są terytorialnie mniejsze niż województwa, a większe od gmin, można skutecznie i pogłębienie pokazać pracę konkretnej placówki wiodącej w określonej dziedzinie.

— Z czym więc staje oświata siedlecka u progu nowego roku szkolnego?

— Przede wszystkim mamy nieporównanie lepsze, niż dawniej, rozpoznanie sytuacji kadrowej. Udało się ją polepszyć dzięki istnieniu nie 72 a 6 większych ośrodków dyspozycyjnych. Kryteria, którymi się kierujemy, są łatwiej interpretowane. Praca z nauczycielami jest zdecydowanie lepsza. Wykorzystujemy wszystkie ośrodki, w tym partyjne i związkowe.

Byliśmy województwem, które skupiało największy procent nauczycieli bez kwalifikacji. W roku ubiegłym odsetek niekwalifikowanych zmalał. Obecnie sytuacja rozwija się tak, że najprawdopodob-

Kultura i sport są dziedzinami, w których jest to najbardziej dostrzegalne. Jeśli przed dwoma laty w zajęciach tych wzięło udział około 20 tys. uczniów skupionych w 1190 zespołach, to w ubiegłym roku szkolnym liczba uczniów wzrosła o 4 tys., a zespołów — o 63.

Metodycy są zorganizowani w rejonach. Są to większe zespoły i w zasadzie samowystarczalne w takich dziedzinach, jak wychowanie przedszkolne, język polski, nauczanie początkowe, matematyka. W przypadku niektórych przedmiotów, jak w fizyka, plastyka, nie stać nas na zaangażowanie jednego wizytatora w jednym rejonie. Inspektorzy są zainteresowani w zdobyciu jak najlepszych metodyków, ponieważ oczekuje na ich pomoc wielu młodych nauczycieli.

— Czy jest to system tani, tańszy, niż w przypadku układu gminnego? Czy, na przykład, inspektorzy chcą sprawować swe funkcje za te same pieniądze, jakie otrzymaliby w gminach?

— Staraliśmy się zmienić system płac dla inspektorów, ale do tej pory sprawa nie została rozwiązana. Podziwiam tych ludzi m.in. dlatego, że sprawy materialne zeszyły u nich na plan dalszy. Dla nich sprawą ważną było udowodnienie, że stać nas na utworzenie rejonów.

— Czy ten stan da się utrzymać na dłuższą metę?

— Nie mamy sygnałów, które by świadczyły o zamiarze ucieczek. Do tej pory odszedł jeden inspektor z przyczyn osobistych — w Mińsku Mazowieckim. Rejon przejmuje jego wychowanek. Rzecz jasna wiemy, że niektórzy dyrektorzy szkół zarabiają więcej niż inspektorzy. Widzimy problem i sądzę, że wspólnie z ministerstwem znajdziemy dobre rozwiązanie. Większe obowiązki trzeba wyżej opłacać.

Jeśli chodzi o szczegóły, to w sumie zaoszczędziliśmy 66 etatów w stosunku do liczby gminnych dyrektorów szkół i ich zastępców. W przypadku zespołów ekonomicznych nie było ani zysków, ani strat.

— Odnótował Pan szereg plusów i jeden niewątpliwie minus. Ale czy to znaczy, że rejonizacja przyniosła prawie wyłącznie dobre efekty, z którymi staje Pan u progu nowego roku szkolnego?

— Jaskrawych minusów nie zauważyłem. Mówiąc szczerze, tworząc rejon przewidzieliśmy ich słabe strony i życie to potwierdziło. Nasi inspektorzy są bez pieniędzy, ponieważ budżet jest, jak wia-

ZAPRASZAMY OBOWIĄZKOWO

CD ZE STR. 1

niej na czworakach, jak do psiej budy. Kajuta mieści się pod dolnym pokładem, więc nie ma w niej bulajów, luków, iluminatorów. Zaspiałem wsłuchując się w nocną „muzykę” okrętu — szum agregatów i wentylatorów.

Poniedziałek, 18 sierpnia, rano

O godzinie 6.00 ostry dzwonek. Pobudka. Trudno, trzeba się dostosować do okrętowego rozkładu dnia. Przecież na „Wodniku” i „Gryfie” marynarze odbywają zasadniczą służbę wojskową. Więc jeśli mamy poznać życie na okrętach to tylko z autopsji.

Łazienki okrętowe mają wszelkie wygody, ale... To „ale” to dalszy ciąg marynarskich niewygód. Wszędzie ciasno, mało miejsca. W umywalkach przemysłowe kranie — nie odkręcane, lecz na przycisk, więc woda ciurkiem się nie leje. Na morzu wodę trzeba oszczędzać — to nie paradoks.

Po śniadaniu idę na rufę. O godzinie 8.00 odbędzie się podniesienie bandery. Pokłady wypełniają się już nauczycielami, którzy okrętuja się od samego rana. Wśród nich spotykam naszych dobrych znajomych, bohaterów „Głosowych” reportaży, wywiadów, artykułów, na przykład nauczyciela-nowatora z Łodzi — Janusza Mososa, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Białymstoku — dra Jana Zieniuka, członkinię rady społecznej naszego tygodnika, prezeskę Zarządu Okręgu ZNP w Piotrkowie Trybunalskim — Barbarę Rychlik.

Podniesienie bandery to uroczystość skromna, ale i piękna w swojej prostocie. Jej kontemplacyjny nastrój udziela się nam — obserwatorom, zgromadzonym na górnym pokładzie. Marynarze stają na zbiorce przed opuszczoną banderą. Kompletne cisza trwa kilka minut. Potem rozlega się głos trąbki. Jeden z marynarzy wciąga banderę. Jeszcze chwila ciszy i koniec uroczystości.

To milczenie, oszczędność słów, to — jak zauważamy — cecha ludzi morza. Komendy wydawane przez oficerów i podoficerów są krótkie, lakoniczne. Marynarze wykonują je bez dodatkowych instrukcji, bo na okręcie wszystkie role są ściśle rozpisane i każdy wie, co do niego należy. Gdyby tak na lądzie...

Poznajemy także różne obyczaje marynarskie. Na przykład, gdy na pokład wchodzi oficer, to marynarz stojący na wachcie wita go świstem trapowym. Skąd się wziął ten obyczaj, wyjaśnił nam, szczerom lądowym, komandor Zdzisław Żmuda, dowódca szkolnych okrętów „Gryf” i „Wodnik”. Otóż dawno, dawno temu pewien angielski admirał spił się i nie mógł wejść na pokład o własnych siłach. Marynarze wsadzili więc go do kosza, przywiązali linę i wciągnęli „ładunek” przez burłę. Jeden z nich regulował tempo gwizdkiem. Tak to się wszystkim spodobało, że zaczęto gwizdać nawet wtedy, gdy admirał wracał trzeźwy. Potem witano w taki sposób i innych oficerów. I tak już zostało. Historia całkiem prawdopodobna, ale ile w niej marynarskiej blagi — tego to już nie wiem.

Poniedziałek, 18 sierpnia, południe

Schodzimy na nabrzeże Marynarki Wojennej. Dołączają koleżanki i koledzy z przycumowanego tu obok „Gryfa”. Wita nas komandor Zdzisław Żmuda:

— Bałtyk jest naszym morzem, ale czy naprawdę naszym — pyta dowódca okrętów szkolnych. — Ile miejsca zajmuje w naszej świadomości? Mało. Więc do poznania spraw morskich zapraszamy obowiązkowo.

Ruszamy autokarami gdańskiego OUPIS do Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Stocznia robi przygniatające wrażenie nie tylko swoją przestrzenią ogromem hal, lecz także wysokością dźwigów i suwnic. Jak się rodzi statek? Z blachy — oczyszczonej i pociętej precyzyjnie w hali prefabrykacji wstępnej, precyzyjnie, bo w urządzeniach sterowanych przez komputer. Tak pocięta i powyginana trafia do wydziału prefabrykacji kadłubów. Ostatni etap to prace wyposażeniowe.

Naszyc przewodników — majstrów, robotników — bierzemy jednak na sptki. Pensje? Ku zaskoczeniu nauczycieli niezbyt wysokie, średnio 25 tysięcy. Owszem, można zarobić i 40—50, ale harując w nadgodzinach w piątek i świętek. Młodzież więc ucieka, wytrzymują tylko starzy stoczniovcy, ale cierpią na choroby zawodowe. Mało kto z nas wiedział, że chorobą zawodową nr 1 stoczniovców jest głuchota.

„Nasz” majster, mężczyzna po pięćdziesiątce, patrzy na stocznie gospodarskim okiem. Boli go na przykład to, że tracimy miliony dolarów za niedotrzymywanie terminów. Armatorzy z Zachodu są bezwzględni. Zrywają umowy. Ale dziwnym trafem, a może i nie dziwnym, zjawia się drugi armator, który statek chętnie kupi, tyle że za pół ceny.



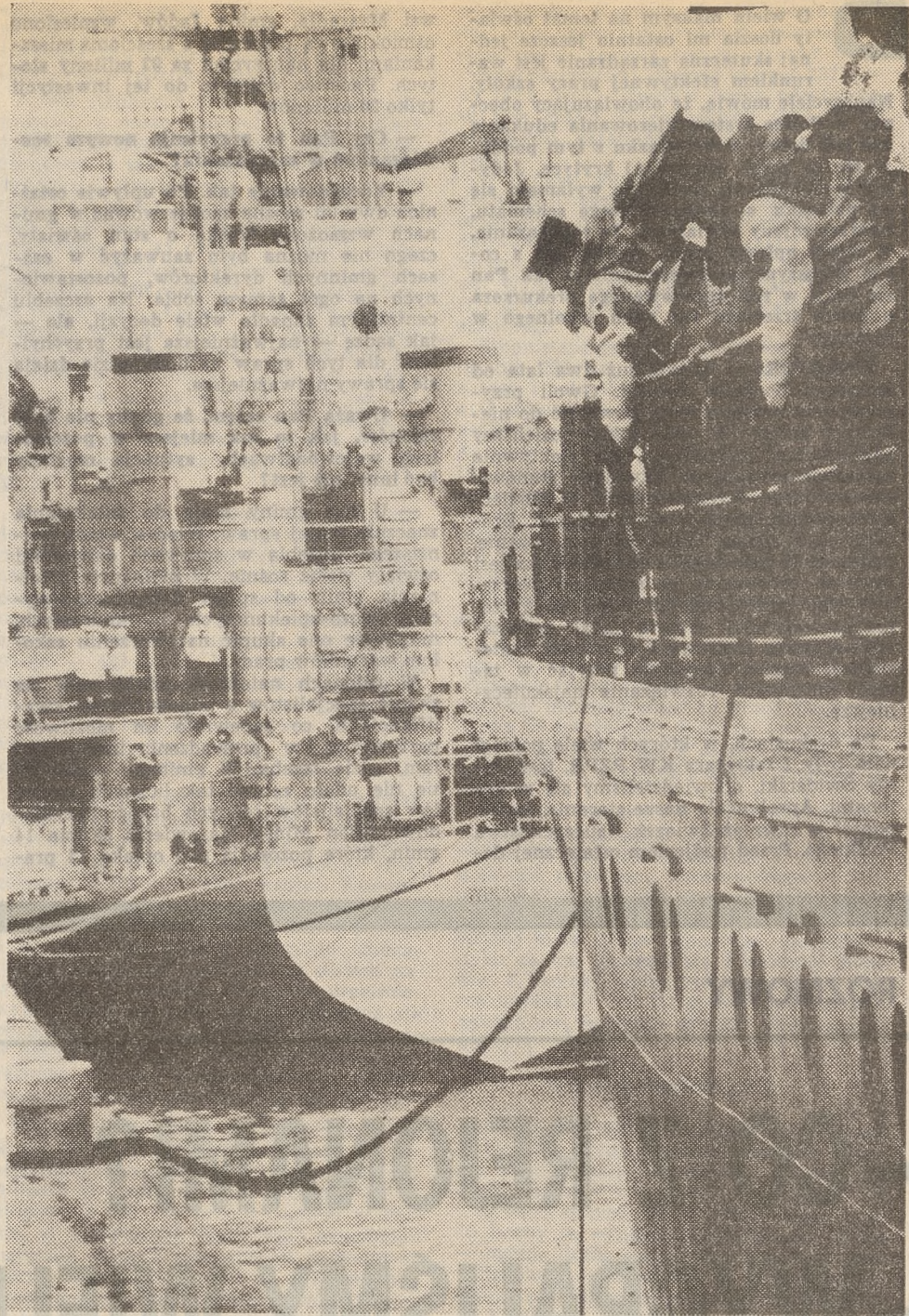
Fot. H. Blaszkiewicz

Albo takie anomalia: Polacy zbudowali Szwedom kadłub luksusowego statku pasażerskiego. Ale z braku odpowiednich materiałów — jak mówi majster, łazienkowych cudeniek — wyposażeniem statku zajęli się sami Szwedzi. Okazali się jednak niezgorszymi spryciarzami. Sprowadzili do Polski najtańszych robotników — Tajlandczyków płacąc im „tylko” 8—10 dolarów na godzinę. „Mnie mogliby płacić nawet 2 dolary. Też bym się zgodził” — wyznaje rozgoryczony stoczniovcie.

Po obiedzie druga wycieczka, tym razem sentymentalna, wzruszająca. Odwiedzamy ORP „Błyskawicę” — okręt-legendę, przeobrażony obecnie w Muzeum Marynarki Wojennej. ORP „Błyskawica” chlubi się nie tylko przewagami wojennymi, lecz i tym, że była najszcześliwszym polskim okrętem w czasie II wojny światowej. Zginęło na nim tylko 7 marynarzy.

Poniedziałek, 18 sierpnia, wieczór

Przed zmrokiem spacer już tylko po ośrodku sportowym Marynarki Wojennej. Klub marynarzy „Flota” Gdynia powstał w 1931 roku. Jednym z założycieli klubu był honorowy gość naszego rejsu, komandor porucznik Władysław Trzcziński. Szczególnie zaimponowała nam nowa, duża hala do judo, zbudowana i znakomicie wykończona przez trzydziestokiluosobową brygadę żołnierską w ciągu 5 lat, kosztem zaledwie 62 mln zł. A w saunie zauwa-



Fot. M. Suchecki

potów wojskowym nie brakuje. Ot, choćby nabrzmiała sprawa trzyletniej służby zasadniczej w marynarce. Rok dłużej niż na lądzie, ale innego wyjścia nie ma, bo okręt to zbyt skomplikowane urządzenie, aby można było szybko nauczyć się go obsługiwać.

Więc jakie wyjście? Stanowisko Dowództwa Marynarki Wojennej jest jednoznaczne: skrócić służby nie można, ale młodemu człowiekowi należy się rekompensata, i to konkretna — bezwzględne pierwszeństwo w ubieganiu się o pracę w marynarce handlowej. Dotychczas Dowództwo MW wywieślało na armatorów moralną presję, ale na próżno. Potrzebne są regulacje prawne. Prace nad odpowiednią ustawą już rozpoczęto. A tymczasem... na przykład „Wodnik” odbył rejs na Morze Śródziemne, zawiązał do Aten. Marynarze zasadniczej służby zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie na Akropolu. Więc jakaś rekompensata była. Tylko że cała marynarka nie może odbywać ćwiczeń w egzotycznych stronach.

Na spotkaniu z komandorem Eugeniuszem Koczorowskim wiceprezesem Ligi Morskiej, czekałem specjalnie. Wychowanie morskie, któremu Liga patronuje, to przecież ważna i niestety niedoceniana dziedzina pracy pedagogicznej. A morze to doskonały wychowawca — powiedział komandor Koczorowski — nie wybaczy najmniejszych braków, słabości. Wbiły mi się w pamięć słowa legendarnego już komandora i harcmistra, Witolda Bublewskiego, który opowiadał, jak to przed wojną, przyjechał do Polski admirał japoński, aby się dowiedzieć, jak my, Polacy, uczymy miłośnicy do morza. Byliśmy wtedy prekursorami i to posiadając tego morza kawalątek. A dziś 500 km, ale o wychowaniu morskim lepiej nie mówić.

Na ośrodek zwiedzamy Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte. Chodząc po korytarzach odnosiłem czasami wrażenie, że znajduję się w skromnej szkole wiejskiej. Zadnych parkietów, boazerii i tym podobnych nowobogackich fanaberii. Za to gabinety wyposażone doskonale, na przykład kompleksowa pracownia eksploatacji urządzeń okrętowego systemu łączności. Sluchacze uczą się w szkole najnowocześniejszej techniki, ale także tego co na morzu niezawodne — nawigacji z gwiazd, do nauki której służy własne planetarium. Bo astronomia potrzebna jest marynarzom jak hamulec bezpieczeństwa w pociągu.

Wracamy na okręty jak na skrzydłach. Przecież zbliża się najbardziej emocjonujący moment rejsu. Wreszcie odbijamy. Kierunek Westerplatte. (Ciąg dalszy za tydzień).

WITOLD SALAŃSKI

Z WYSOKOŚCI SIODEŁKA



To my — grupa nauczycieli emerytów z Poczty, pasjonatów turystyki rowerowej. Przejechaliśmy na rowerach 1120 km trasą Wrocław — Zielona Góra — Cedynia — Szczecin — Wolin — Hel. Ta wędrowka rowerowa tak mocno przypadła nam do gustu, że jeszcze raz postanowiliśmy wyjechać na szlak tym razem drogami i bezdrożami Jury Krakowsko-Częstochowskiej. I nie żałujemy naszej decyzji, gdyż nawet w najśmielszych marzeniach nie liczyliśmy, że jest to naprawdę pod każdym względem wspaniała trasa i niech żałuje każdy, kto jeszcze jej nie przemierzył!

Zakładaliśmy, że głównym celem wędrowki będzie: poznanie mroków tego zakątka naszej Ojczyzny, zwiedzenie ruin zamków na szlaku „Orlich Gniazd”, zwiedzenie Pustyni Będowskiej. Liczyliśmy też na relaks psychiczny i fizyczny, jaki daje jazda wśród malowniczego krajobrazu, pełnego lasów, pagórków, jarów, zagajników i pól. Cel ten został osiągnięty.

Po przejechaniu kilkunastu kilometrów za Bełchowicami spotykamy pierwsze wzniesienia. Trzeba silnie przyciskać na pedały i redukować prędkość na pierwszy bieg. Kto jeździł po górkach, ten wie, że to nie przelewki. Ale jaka to wielka satysfakcja, gdy bez schodzenia z roweru wjeżdża się na szczyt wzniesienia, skąd rozciąga się piękny widok i rozpoczyna szalony zjazd w dół.

Za chwilę zjeżdżamy z trasy, by zwiedzić pierwszą jaskinię, która ma 640 m korytarzy i 41 komór. Zwiedzając takie miejsce człowiek mimo woli przenosi się w inny, zaczarowany świat i cofa się w swojej wyobraźni do odległych wieków.

Parę kilometrów dalej leży wieś Biały Kościół. Tu w miejscowym kościele podziwiamy rzeźb ludowego artysty Turbasa. Potem zjeżdżamy pięknymi serpenzynami do Ojcowa. Wszędzie piękne lasy liściaste i mieszane oraz biel skał wapiennych. Wolniutko przejeżdżamy przez Ojców od Bramy Krakowskiej do siedziby PTTK. Tu zostawiamy rowery i piechotą zwiedzamy Ojców.

A jest na co popatrzeć! Wkoło lasu, wzdłuż i stronie ściany wapiennych skał o różnych kształtach i rozmiarach. Nic dziwnego — Ojcowski Park Narodowy stanowi najpiękniejszą partię Jury. Wśród bogatego drzewostanu przeważają buki, graby, dęby i jodły, a osobliwością tego terenu są krzewiaste brzozy ojcowskie. Zwiedzanie kończymy w Jaskini Łokietka, która jest naj-

wiekszą spośród ojcowskich jaskiń, ma 250 m długości i dwie komory — Rycerska i Sypialnię. Zostały one wyżłobione przez wodę kilka milionów lat temu. Jak głosi legenda, w jaskini tej ukrywał się przed Wacławem Czeskim przyszły król Polski — Władysław Łokietek i stąd nazwa jaskini.

Trochę zmęczeniu, ale pełni wrażeń, po krótkim odpoczynku, jedziemy do odległej o 8 km Pieskowej Skały. Szczególnie okazałe prezentuje się Maczuga Herkulesa związana z legendą o Twardowskim.

Po spożyciu obiadu zwiedzamy zamek zbudowany przez Kazimierza Wielkiego dla obrony szlaku Kraków — Śląsk. Obecnie mieści się tu muzeum wnętrz oraz bogate zbiory sztuki renesansowej. Na zbocz góry, na której stoi zamek, znajduje się grób 64 powstańców z 1863 r.

Rozpadał się na dobre rzeszasty deszcz, który na dwie godziny zmusił nas do ponadplanowego odpoczynku. Nasze błagalne spojrzenia w niebo w końcu przyniosły pożądany skutek, gdyż powoli zaczęło się przejaśniać. Mimo drobnego kapuśniaczku wsiadamy na rowery. O godz. 17.30 dojeżdżamy do bram Olkusza, gdzie w SSM znajdujemy schronienie i nocleg.

Tak zakończył się pierwszy dzień naszej wspaniałej wędrowki. Na tej trasie liczącej 58 km każdy z nas doznał tylu miłych wrażeń, że można by rozdzielić je na całe tygodnie.

Następnego dnia skoro świt wyprawiamy nasze wspaniałe maszyny na podwórze. Na pożegnanie Olkusza składamy wianuszek kwiatów na mogile pułkownika Francesco Nullo, bohatera walk o wyzwolenie Włoch i uczestnika powstania styczniowego.

Przez Klucze dojeżdżamy do Chechła, skąd kluczac po drózkach i bezdrożach w kierunku Będowa przejeżdżamy skrajem Pustyni Będowskiej. Zupełna zmiana krajobrazu. Bezkręś lotnych piasków. Miniaturowa pustynia, jedyna w Polsce. Jak okiem sięgnąć, wszędzie wydmy piaszczyste z kepani ostrej trawy. Dokóła lasy sosnowe, a wzdłuż Białej Przemyszy na kształt oazy ciągnie się pas bujnej roślinności, która bezceremonialnie „przywłaszcza sobie” coraz to dalsze polacie piaszczystej przestrzeni.

Mijamy wieś Niezowice i znowu bardzo długi i stromy podjazd na szczyt liczącej 435 m Góry Stodólskiej, skąd rozciąga się przepiękny widok na całą okolicę. Wszędzie lasy, pola uprawne. Człowiek na chwilę za-

pomina o całym współczesnym świecie ze wszystkimi jego dolegliwościami ekologicznymi. Po nasyceniu oczu tym pięknym widokiem następuje zjazd wśród pachnących lasów do Ogrodzieńca, gdzie w restauracji urządzamy sobie obfity „popas”.

Po obiedzie leniwie pedałując dojeżdżamy do Podzamcza, a tu — wiadomo — na zjeźonym ościacami wzgórzu (504 m — najwyższe wzniesienie Jury) ruiny zamku, jedne z najpiękniejszych w Polsce. Przy jego wzniesieniu (1530—45) doskonale wykorzystano naturalne warunki obronne skał, jako podbudowę murów. Wokół obszernego dziedzińca tryskrzydłowy kompleks mieszkalny, trzy wyniosłe baszty i renesansowa brama wejściowa. Ze szczytu najwyższej baszty widoki piękne, w kierunku wschodnim ruiny Smolenia, związane z legendą o podziemnym połączeniu obu zamków. Zwiedzając kolejno wszystkie pomieszczenia i kruzganki mimo woli podziwialiśmy ówczesnych budowniczych takich warowni.

Jedziemy dalej z pagórka na pagórek, z lasu w las. Słońce doskwiera i każdy jakos dziwnie rozgląda się wokół siebie. Przerwywamy na 2 godziny jazdy, rozkładamy się i urządzamy sobie poobiednią drzemkę wśród szumiących sosen i brzozy, zwicznego zapachu i świergotu ptactwa leśnego.

Na szlaku naszej wędrowki tego dnia są jeszcze Kroczyce, Bobolice i Mirów. Znowu pełne skał wapiennych i zieleni lasów. Ruiny zamków w Bobolicach i Mirowie przyciągają naszą uwagę i wyzwalają podobne doznania, jak przy zwiedzaniu ruin zamku w Podzamczu. Jest tak cudnie, że nie możemy sobie odmówić wejścia na najwyższy ostaniec i nasycić swoich oczu wspaniałymi widokami najbliższej okolicy. Na dodatek ta cisza i spokój oraz dziwaczne kształty rzeźbionych przez wieki skał wapiennych. W milczeniu i w zamknięciu kończymy zwiedzanie. Czeka nas jeszcze kilka kilometrów bezdroży z Mirowa do Niegowej. O jeździe nie ma mowy, rowery trzeba prowadzić. W Niegowej niespodzianka — schronisko nieczynne, trzeba zanocować w stodole, ale to też jeden z uroków takiej wędrowki.

Donośne pianie kogutów przerwało nasze „królewskie” snanie. Jeszcze tylko niedużo prób ponownego zaśnięcia, no i trudno — trzeba pakować tuki, chociaż dopiero piąta rano, wyjeżdżamy na trasę ostatniego etapu.

Rzekli rano, wchodzące słońce dodało nam otuchy i chęci do dalszej jazdy. Na trasie do Ostreżnika okazałe wzniesienie, piękne lasy mieszane, na wzgórzu przy trasie ruiny zamku. Tuż przy drodze skały o osobliwych kształtach: po lewej — Brama Twardowskiego, po prawej Diabelskie Mosty. Wzdłuż drogi łańcuch stawów, w których hoduje się pstragi.

Po nasyceniu oczu tymi „cudami” zjazd do Złotego Potoku — malowniczej wsi w dolinie Wiercicy. Wieś ta w potowie XIX w. stanowiła własność Zygmunta Krasieńskiego, który tu okresami mieszkał. Przy pałacu Raczyńskich (obecnie mieści się tu Zespół Szkół Rolniczych) dworek poety odbudowany po pożarze w 1952 r. W pobliżu wsi rezerwat skalno-leśny „Parkowe” ze źródłem wskazującym okresowe przybory (co 7 lat).

Tuż za Złotym Potokiem leży Janów, miejscowość założona w 1696 r. przez Jana Koniecpolskiego. Skracamy na północny zachód. Przed nami jeszcze tylko Olsztyn i cel ostateczny naszej wycieczki — Częstochowa.

W Olsztynie zwiedzamy ruiny piastowskiej warowni. Zamek zbudował w XIV w. Kazimierz Wielki. Część pomieszczeń była kuta w skałę. Do obecnych czasów zachowały się fragmenty murów i dwóch baszt. Pod górnym zamkiem znajdują się grotty. Ze wzgórza zamkowego rozciąga się piękny widok na całą okolicę. Na południe pokryte mieszanym lasem Góry Sokole, na północ — pas wydmy, a za nim Góra Towarna z ostaściami i duża jaskinia naciekowa, na północny zachód — pokryta pięknymi lasami liściastymi Góra Zielona z jaskinią stalaktytową i grupa skał na szczycie.

Jest to ostatnie miejsce, w którym zatrzymujemy się na dłuższą chwilę. Po spożyciu śniadania dojeżdżamy do Częstochowy, która w tym dniu jest wiatkowo zatłoczona przez liczne pielgrzymki udające się na Jasną Górę. W tej sytuacji decydujemy się na dojazd na dworzec i powrót pociągiem do Poczty.

W ciągu tych trzech, pełnych wrażeń dni przejechaliśmy 192 kilometry. Wrażenia doznane na trasie zostana na długo w pamięci i stanowią będą jedną z najprzyjemniejszych prezentów wakacyjnych tego roku.

LUDWIK NIESYTO
Pszczyna
Fot. S. Dziadowicz

REFORMA PROGRAMOWA (6)

W CZASOPISMACH PRZEDMIOTOWYCH

„PRZYSPOSOBIENIE OBRONNE W SZKOLE”

Nr 1/1985 — B. Drózd: Konspekt dla kl. II na temat „Pielęgnowanie chorych w pomieszczeniach doraźnie urządzonych” (cz. I)

Nr 2/1985 — jak wyżej (część II)

Nr 3/1985 — A. Meksula: Konspekt dla ZSZ na temat „Poszanowanie i zachowanie się wobec symboli narodowych i wojskowych oraz miejsc pamięci narodowej. J. Sawtór. Konspekt do zajęć po w ZSZ na temat „Poszanowanie symboli narodowych, wojskowych, pomników i miejsc pamięci narodowej.”

Nr 4/1985 — A. Czak: Konspekt lekcji dla kl. i szkoły średniej na temat „Orientowanie się w terenie wg mapy”.

Nr 5/1985 — Program liceum ogólnokształcącego, liceum zawodowego i technikum. T. Siuda: Przygotowanie nauczycieli do realizacji nowego programu w ramach zespołów metodycznych.

Nr 1/1986 — F. Dylag: Opracowanie metodyczne lekcji podsumowującej cykl tematyczny ze szkolenia sanitarnego na temat: „Udzielanie pierwszej pomocy w opatrywaniu ran i unieruchamianiu złamań”. Program ZSZ. Przyniesienie Obronne kl. I i II.

Nr 2/1986 — S. Lubkowski: Plan — konspekt dla kl. I liceum zawodowego na temat „Posługiwanie się przyrządami rozpoznania chemicznego”. J. Kropownicki: Organizacja dydaktycznego warsztatu pracy nauczyciela p. Zestawienie bibliograficzne.

A. Rudna: Lektura po. (część II dla uczniów szkół średnich). S. Fidyk: Przyniesienie obronne w telewizji w roku szkolnym 1986/87.

Nr 3/1986 — Z. Borowicz: Konspekt lekcji dla kl. I LO, LZ i technikum na temat: „Postępowanie młodzieży w czasie zagrożenia”. A. Czak: Konspekt dla kl. I na temat: „Postępowanie ludności w czasie zagrożenia i wojny”. R. Koprowski: Konspekt lekcji dla kl. I na temat: „Budowę ochronne”. H. Tabaka: „Konspekt lekcji dla kl. I na temat: „Musztra indywidualna”. A. Ruda: Lektura po. (część III dla uczniów szkół średnich)

Nr 4/1986* — S. Lubkowski: Wskazówki do zajęć ze strzelectwa. J. Wilgosz: Plan — konspekt dla kl. I na temat: „Przygotowanie do strzelania przygotowawczego z kbks”. E. Kaduszkiewicz: Konspekt zajęć dla kl. I na temat: „Przygotowanie do strzelania nr 1 z kbks”. E. Sobczak: Opracowanie metodyczne ćwiczeń praktycznych na temat: „Strzelanie nr 1 z kbks”. A. Ruda: Lektura dla nauczycieli z po.

Nr 5/1986* — S. Lubkowski: Konspekt dla kl. I na temat: „Poszanowanie symboli narodowych i wojskowych oraz zasady zachowania się wobec nich”. R. Borkowska: Lektura uzupełniająca do po. dla średnich i policealnych szkół medycznych. S. Dawidowicz: — Literatura do realizacji znowelizowanych programów

nauczania po. w szkołach ponadpodstawowych od roku szkolnego 1986/87.

„PROBLEMY OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZE”

Nr 10/1985 — Program przysposobienia do życia w rodzinie. J. Witeczak: Towarzystwo Rozwoju Rodziny sojusznikiem przedmiotu, nauczycieli, uczniów. D. Szymańska: Towarzystwo Wiedzy Powszechnej.

Nr 1/1986 — J. Raczowska: Przyniesienie do życia w rodzinie w koncepcji pracy wychowawczej szkoły i nauczyciela. J. Maciaszkowa: Niektóre problemy współczesnej rodziny. S. Kawula: Rodzina a orientacje życiowe młodzieży. Stanowisko Rady Krajowej PRON w sprawie sytuacji polskiej rodziny.

Nr 4/1986 — M. Pelzowska-Bober: Przyniesienie do życia w rodzinie na tle modernizacji programów szkół ponadpodstawowych. M. Pelcwa: Główne problemy psychologiczne w programie przysposobienia do życia w rodzinie. M. Klimowa: Zajęcia na temat psychologicznych problemów wieku młodzieńczego. Propozycje metodyczne.

Nr 5/1986 — Wybrane pozycje bibliograficzne pomocne w realizacji programu przysposobienia do życia w rodzinie (dział I i II). J. Raczowska: Poznawanie uczniów i zespołu klasowego przez nauczyciela przysposobienia do życia w rodzinie. J. Raczowska: Wykorzystanie technik socjometrycznych w poznawaniu zespołu uczniowskiego. J. Raczowska: Sondazże ankietowe na zajęciach przysposobienia do życia w rodzinie.

„WYCHOWANIE OBYWATELSKIE”

Nr 9/1985 — Program szkół ponadpodstawowych. Godziny do dyspozycji wychowawcy klas

Nr 11—12/1985 — H. Kazimierska: Jak uczyć moralności?

Nr 1/1986 — J. Wójcik: Szkolne inspiracje do poszukiwań.

Nr 3/1986 — Z. Szawarski: O pewnym szczególnym przypadku hipokryzji. M. Grablewski: Kształcenie ideowe — wychowaniem w tradycji. M. Fic: Dzięki więzi pokoleń.

Nr 4/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy. J. Wójcik: Uczymy się aby mieć, czy aby być? M. Fic: O podmiotowości działania, docenić człowieka.

Nr 5/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy.

Nr 6/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy. B. Misiewicz: Miasto tętni życiem, szkoła czuwa (o samorządności i samorządach ilustracja pracy szkoły nr 38 w Warszawie).

Nr 7—8/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy. T. Peter: W trosce o postęp pedagogiczny (osobisty przykład nauczyciela w procesie wychowania). S. Tokarczuk: Wychowanie regionalne w szkole Polkowickiej. M. Grzelewska: Patron szkoły a praca ideowo-wychowawcza.

Nr 9/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy J. Piasecki: Jak kierować własnym rozwojem.

Nr 10/1986 — Z. Czarnuch: Z zapisków wychowawcy klasy. B. Misiewicz: Kronika z życia szkół (zebrane formy pracy wychowawczej).

„BELFERKI”

CZYLI ROZKOSZE PODNIEBIENIA

CD ZE STR. 1

razem nie mieliśmy wpływu na jakość sporządzanych posiłków, ilość podawanego alkoholu klóciła się z etykietą domu, który bądź co bądź powinien w tej mierze świecić przykładem. Nie pomagały nasze prośby i interwencje. Nie chcąc mieć w Domu Nauczyciela knajpy, zrezygnowaliśmy z kolejnego ajenta. I sami zabraliśmy się do dzieła.

SOPOCKI EKSPERYMENT

W jadalni sopockiego „Belfra” zamówiłam barszcz z uszkami, a na drugie danie szaszłyk. Salka mała, przytulna, cała w ciemnym drewnie. Przy barze pan Ryszard Jastrzębski — kelner, a jednocześnie barman — parzy kawę. Na półce niemały wybór trunków, „siwuchy” jednak nie uświadczy.

— Wódki czystej w ogóle nie podajemy — mówi szef gastronomii Sopockiego Domu Nauczyciela — Adam Kozłowski — „Michałówka” to nasza specjalność, a jej recepturę odkupiłem gdzieś pod Radomiem, tak samo, jak przepis na nalewkę o obrazowej nazwie „Zerwikaptur”, którą zamierzamy już niedługo zaproponować naszym gościom. Dążymy do tego, żeby przychodzono do nas przede wszystkim na doskonale jedzenie.

Po zjedzeniu barszczyku z uszkami (palcę lizać!) zaczynam żałować, że zamówiłam drugie danie. Moja obawa o utracenie linii, której mozolnie dopracowywałam się miesiącami, sięga zenitu, gdy widzę porcję przyniesioną mi przez kelnerkę, p. Olę Noll. Przede mną piętrzy się bowiem góra złocistych frytek, szaszłyk posypany rodzynkami wydaje zachęcający aromat, a bukiet jarzyn, który owo danie uświetnia, wygląda jak wycięty z reklamowego prospektu. Pal licha linię! Ochoczo zabieram się do jedzenia, zwłaszcza że przy sąsiednich stolikach goście robią to samo z porcjami równie wielkimi i apetycznymi, jak moja.

W salce obok jedzą obiad przebywający w czasach w Sopocie instruktorzy harcerstwa z rodzinami. Są zakwaterowani w szkole, w „Belfrze” tylko się stołują. Pochwalom dla tutejszej kuchni nie ma końca. Pyszne jedzenie, uprzejma i szybka obsługa, miła atmosfera podczas posiłków. Na wyśmienity nastrój wpływają też starannie urządzone wnętrza, dbałość o każdy szczegół, począwszy od zasłon i firan, a skończywszy na świeżych obrusach, eleganckich sztućcach i serwetkach, których nie może zabraknąć podczas posiłków. Sopocki Dom Nauczyciela utrzymuje bliskie kontakty z Biurem Wystaw Artystycznych, które raz na 6 tygodni dostarcza mu obrazy artystów-plastyków. Ekspozuje się je również w jadalni.

„Belfer” cieszy się renomą nie tylko wśród nauczycieli, którzy mogą tu wpaść na obiad, kolację, czy zatrzymać się piętro wyżej w hoteliku, na 2—3 dni, zamówiwszy sobie całodzienne wyżywienie. Tutejsi pedagodzy przychodzą tu także uccić ważniejsze uroczystości: imieniny, śluby, o-

bronę prac magisterskich. Składają też wizyty i inni mieszkańcy Sopotu, wczasowicze i turyści. Do mierzadkich gości należą przedstawiciele kręgów artystycznych. Wiedza, że za niewielkie pieniądze będą tu mogli dobrze zjeść.

A wszystko dzięki temu, że znaleźli się ludzie chcący zaryzykować: ówczesna dyrektorka, Barbara Szarzyńska i główna księgowa Sopockiego Domu Nauczyciela — Mirosława Chmela. Obydwie przepracowały w Związku Nauczycielstwa Polskiego ponad 20 lat. Kiedy dziś wspominają, jak ten dom urządziły, same nie mogą wprost uwierzyć, że im się to udało, wbrew opiniom o wszechpanującej niemożności. Musiały zdobywać dosłownie wszystko, a samo urządzenie części hotelowej budynku zakrawa na osobny artykuł. Każdą złotówkę, zanim zostanie wydana, waży się kilkakrotnie. I tak na przykład, gdyby wynająć to ekipę zawodowych malarzy, koszt odnowienia wszystkich pomieszczeń w budynku sięgnąłby 2 mln złotych! Postanowiono zatem szukać innych metod. I znaleziono — fachowca, który wprawdzie dłużej, bo pracował tylko w soboty i niedziele, ale za to za 200 tysięcy złotych odnowił cały budynek.

Kiedy w lutym 1984 roku Sopocki Dom Nauczyciela, chyba jako pierwszy w kraju, rozpoczął samodzielną działalność gastronomiczną, wiele osób przypuszczało, że zakończy się to podawaniem herbaty i czerstwych pączków. A tymczasem Barbara Szarzyńska wynalazła kuchmistrza nad kuchmistrze, pana Adama Kozłowskiego, który całkowicie zniechęcony panującą w naszej gastronomii bylejakością i nastawieniem wyłącznie na zysk... porzucił swoją profesję dla zawodu taksówkarza. Perspektywy, które roztoczyła przed nim pani Barbara, okazały się jednak tak kuszące, że postanowił rzucić taksówkę i jeszcze raz spróbować.

Do dziś jest w Domu Nauczyciela zarówno szefem gastronomii, jak i zaopatrzeniowcem. Do niedawna po dostawie jeździł własny „maluchem”. Przyszedł tu, bo obiecano mu, że będzie mógł wreszcie wyżyć się kulinarnie. Nie zawiódł się on, nie zawiódła się jego „odkrywczyń” — pani Barbara. W karcie aż roi się od oryginalnych dań. Bo czyż gdzie indziej, zjecie państwo pierogi „belferkami” zwane? Na pewno nie, tym bardziej że i receptury pan Adam strzeże jak oka w głowie. Zdradził tylko, że na początku jego matka pochodząca z Wileńszczyzny kilka dni spędziła w kuchni Sopockiego Domu Nauczyciela ucząc przyrządzania „belferków” całej personel. Przepis jest bardzo stary, a pochodzi właśnie z okolic Wilna.

Dziś dział gastronomiczny domu zatrudnia 10 osób. W kuchni błyszczy czystością nowoczesne wyposażenie, stoją trzy pełne miewosia zamrażarki. Na to wszystko zarobill dzięki przejęciu przez dom właśnie gastronomii. Zatrudnionym w kuchni zapewniają pensje i premie, a prócz tego — w zależności od dochodów — dodatek obrotowy. Każdy z pracowników chętnie więc przyjdzie na dodatkowe godziny, gdy organizowane jest tu wesele, bądź jakieś inne przyjęcie. W obrotach każdy orientuje się na bieżąco, główna księgowa już pod koniec dnia dysponuje informacją, czy mogą jeszcze kulinarnie „poszaleć” czy też

wstrzymać się w zakupem nowych surowców i dodatków. Na bieżąco też wiedza, jakie są w danym dniu dochody. Pieniądże, jakie Sopocki Dom Nauczyciela poprzez gastronomię zarobi, przeznaczają się na opłaty związane z jego utrzymaniem, na modernizację wyposażenia kuchni i pokoi hotelowych.

Charakterystyczne, że nie zarabiają na sprzedaży alkoholu, a podawanie trunków do potraw traktują jako swoistą lekcję kultury picia.

— Szylid zobowiązuje i właśnie u nas konsument ma się jej uczyć — twierdzi nie bez racji pani Barbara Szarzyńska, która właśnie tym sposobem rozumowania „warzyla” i innych pracowników Domu. Dzisiejsza jego dyrektorka, Celina Brzoza (podczas mojej wizyty korzystała właśnie z urlopu wypoczynkowego) pieczołowicie kontynuuje tę tradycję. Okazuje się, że konsument nie daje się więcej niż dwie lampki alkoholu do posiłku, a tych „pod dobrą datą” po prostu się do „Belfra” nie wpuszcza. Na początku, wiadomo, trzeba było do tego typu rozumowania wdrożyć barmanów, a czasami pomóc, gdy gość domagał się następnej kolejki zbyt natarczywie. Pokazana mi książka skarg i wniosków peczęnie od wpisów pochwalnych i... ganiących obsługę baru za odmowę podania kolejnego kieliszka alkoholu. Personel Domu bardzo się z takich wpisów cieszy. Wszystkie dotychczasowe kontrole — a „Belfer”, jako prowadzący działalność gastronomiczną podlega inspekcjom MHWIU, PIH, IRCh wypadły pozytywnie, a jeden z kontrolerów powiedział żartobliwie: „Tu się rzeczywiście pracuje, a nie przychodzi do pracy”.

ZACZĘLIŚMY OD ŻOŁĄDKA

Gdynia-Orłowo, ul. Świętopełka 8. W maju 1985 roku w zdemolowanej willi o dziedzicznej po schronisku młodzieżowym rozpoczęła swą działalność Gdyniński Dom Nauczyciela, najmłodsza tego typu placówka Trójmiasta. W czerwcu przybywają pierwsi goście — uczestnicy kursu Okręgowej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP z Wrocławia.

— Zaczęliśmy od żołądka — mówi Elżbieta Kamińska, dyrektorka Gdynińskiego Domu Nauczyciela. — Sprowadziliśmy zamrażarkę, zatrudniliśmy kucharkę, na których się nie zawiedliśmy. Gdy przyjechali pierwsi pensjonariusze mogliśmy im zaferować smaczne jedzenie, bliskość morza, czyste powietrze i uporządkowane pokoje, w których zastali wysłużone, choć wyremontowane w błyskawicznym tempie meble. Zrozumieli, że przez ten miesiąc zrobiliśmy wszystko, na co było nas stać. Na generalny remont budynku musieliśmy dopiero zapracować.

Dziś, po przeszło roku, zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz dom prezentuje się atrakcyjnie. Część hotelowa może pomieścić 30 osób, w pokojach 1-, 2- i 3-osobowych. Na parterze willi w elegancko urządzonej barze-bistro „Kropeczka” już za 200—300 złotych można zjeść 3-daniowy obiad. Specjalność kuchni — kotlety de volaille z kury, nazwane przez kucharkę, pana Ryszarda Kujawskiego, „perszangami” (ze względu na bombiasty kształt) — opiewana jest w kronice domu po wielokroć (nawet wierszem).

Ten Dom stworzono z myślą o nauczycielach zatrudnionych w województwie gdańskim, ale nie odmawia się gościny — jeśli oczywiście są wolne miejsca — i tym z innych rejonów kraju. Na posiłek może tu za to wpaść każdy. Zasady prowadzenia Domu Nauczyciela z gastronomicznym zapleczem przejęto od sopockiego „Belfra”. Wszystko wskazuje na to, że sopocki eksperyment sprawdzi się i tutaj. W tym roku po raz pierwszy dzięki tzw. wymianie bezdewizowej zjechał tu uczestnicy wczasów z Czechosłowacji, NRD, ZSRR, a nawet z Bułgarii. Wpisy pamiątkowe do kroniki świadczą o tym, że wyjechali zadowoleni. W lipcu kuchnia wydawała posiłki dla 200 osób, w sierpniu dla 150, bo przecież oprócz swoich pensjonariuszy żywiono również innych wczasowiczów.

Wakacje minęły, nadmorskie plaże opustoszały, a pani Elżbieta Kamińska zastanawia się, jak ożywić Dom poza letnim sezonem.

— Fragniemy — mówi — aby zwłaszcza jesienią, wiosną, a także zimą zainteresowały się nami Oddziały ZNP z całego kraju. Wiele emerytów na pewno chętnie skorzystałoby z wczasów nad morzem poza

sezonem. Gwarantujemy ciekawy program, wygodne pokoje, no i smaczne jedzenie. Planujemy też zorganizowanie tygodniowych pobytów świątecznych dla nauczycieli czynnych. Zapewniamy, że nasz „kociołek” uwzględni każde życzenie gości, a pobyt u nas nie ograniczy się tylko do spacerów pustą plażą.

Wszystkim, którzy zechcą skorzystać z oferty Gdynińskiego Domu Nauczyciela, podajemy telefon: 29-02-24. Nikt nie powinien wyjechać stąd niezadowolony, zwłaszcza że zarówno dom, jak i jego personel (średnia wieku 35 lat) jest młody i bardzo zależy mu na dobrej marce.

ŚLADEM MŁODSZYCH

Do Gdańskiego Domu Nauczyciela — najstarszego w tej trójcy, a zarazem największego (106 miejsc hotelowych) — goście przyjeżdżają od 11 lat. Od niedawna, w czasie wakacji, kwatery tu wczasowicze z NRD. Tłoczno tu zresztą przez cały rok. Bliskość uczelni, współpraca z biurami turystycznymi, organizowanie różnorodnych imprez oświatowych (budynek dysponuje przestronną salą konferencyjną) czy zlokalizowanie tu przez gdański OUPiS wczasów nauczycielskich sprawia, że dom tętni życiem cały rok.

Od początku czynny był tu najpierw bufet, a potem jadalnia prowadzona przez ajenta. Od października 1985 roku Gdański Dom Nauczyciela poszedł śladem sopockiego eksperymentu — bez agentów, pośredników, osób z zewnątrz. No i zarabia na siebie dzięki gastronomii wcale nie źle. A co najważniejsze — bar „Kleks” staje się powoli miejscem, gdzie w miłej atmosferze można wypić kieliszek wina, zjeść coś dobrego (szczególnie poleca się tu specjalność, w której przyrządzaniu celuje kucharz, pan Jerzy Skibiński — karp po żydowsku i barszczyk z pasztecikami) czy też zamówić przyjęcie rodzinne. Za żywienie gości odpowiedzialni są tu doświadczeni gastronomicy, państwo Estera i Zenon Laniewscy.

— Prowadziliśmy już zakłady ajencyjne, prywatną restaurację i wszędzie byliśmy zdani tylko na siebie — stwierdzają moi rozmówcy — tutaj jest zupełnie inaczej. Możemy liczyć na Związek. Kiedy rok temu zaczęliśmy pracę zastaliśmy kuchnię i bar bardzo zaniedbany. Nie byliśmy w stanie sami zmodernizować wnętrza tak, jak wygląda ono teraz. Otrzymaliśmy pomoc pieniężną ze Związku, częściowo w formie pożyczki, częściowo w formie bezwrotnej. Mamy nadzieję, że już w tym roku będziemy mogli zwrócić dług.

Rzeczywiście wystroju, standardu, obsługi mogłaby pozazdrościć „Kleksowi” niejedna restauracja kategorii „S”. W sezonie letnim gastronomia nastawia się tu przede wszystkim na żywienie wczasowiczów. W tym roku przeciętnie stołowało się 150 osób dziennie.

Marian Minta, dyrektor Gdańskiego Domu Nauczyciela, snuje wiele projektów usprawnienia pracy kuchni. Przede wszystkim potrzebna jest winda. Piwnice, w której się mieści kuchenne zaplecze zaadaptowano już do potrzeb wczasowej stołówki i mogą zapewnić, że tak pomysłowo urządzonego wnętrza dawno nie widziałam. Wszędzie drewno, piękna kolorystyka, obrusy, umiejętnie wkomponowane oświetlenie, kwiaty, obrazy na ścianach. Nic dziwnego, że gościom dopisuje w tym ładnym wnętrzu, apetyt.

★

Wracając do Warszawy, myślę sobie, w iluż to Domach Nauczyciela można by taką działalnością zdobyć fundusze na różnego rodzaju imprezy kulturalne, sprzęt, wyposażenie? Ileż mogłoby przybyć miejsc, które przyciągałyby nie tylko wachlarzem propozycji kulturalnych i herbatką „popularną” parzoną w wyszczególnionej szklance? Ba, ale do tego potrzeba ludzi. Ludzi z pasją, którzy chcieliby zmienić coś na lepsze. Oto, na przykład, kultura picia. Wszyscy wiemy, jak w naszym kraju wygląda. Czas pokazać, w czym się powinna przejawiać. A kultura spożywania posiłków? Czy dużo już dziś pozostało restauracji, w których na stoliku znajdziemy serwetki, nie mówiąc już o świecach i gustownie skompletowanej zastawie?

W Trójmieście nie odkryto wprawdzie Ameryki, ale za to jakże umiejętnie potrafią oni poradzić sobie z trudnościami, o jakie w wielu innych tego typu placówkach rozbijają się plany, zamierzenia, oczekiwania. Dyrektorów Domów Nauczyciela, pragnących skorzystać z doświadczenia Domów w Gdańsku, Gdyni i Sopocie kierujemy do głównej „sprawczyń”, inicjatorce, realizatorce nauczycielskiej gastronomii — Barbary Szarzyńskiej. A może gdzie indziej też już działa się podobnie, po gospodarstwu? Może inni też zapagnają coś zmienić?

BOŻENA SZCZYPIŃSKA

Z PIERWSZEJ RĘKI

Pod koniec wakacji zwrócić się do kilku wydawców książek z prośbą o zaprezentowanie nowości wydawniczych, które polecałyby nauczycielom. Przedstawiliśmy już propozycje PWN, WP i WSIP („Głos” 36/86). Książki dla nauczycieli i rodziców wydaje także

INSTYTUT WYDAWNICZY NASZA KSIĘGARNIA

Książki pedagogiczne i psychologiczne — dla wydawców grupa bibliograficzna 7 — stanowią tu kilkanaście tytułów rocznie z kilkudziesięciu oddawanych głównym czytelnikom — dzieciom i młodzieży. Tytułem eksperymentu stworzono w wydawnictwie przed kilkunastoma laty redakcję książek pedagogicznych. Redakcja już okrzepła, a przygotowywane serie wydawnicze mają swoich stałych odbiorców i entuzjastów. Z myślą o rodzicach wychodzi seria „Psychologia rozwojowa dla rodziców” pomyślana jako studium prawidłowego i zakłóconego rozwoju psychicznego dziecka w stadiach rozwojowych. Kolejne pozycje mają ułatwić orientację i dostarczyć wiedzy o tym, jak dziecko się rozwija, myśli, odczuwa, odcenia, co jest dla jego rozwoju korzystne oraz co i w jaki sposób rozwój ten zakłóca.

Seria „Wychowanie” redagowana jest głównie z myślą o doskonaleniu wiedzy pedagogicznej młodych nauczycieli. Jest to seria międzywydawnicza, książki z jej znakiem rozpoznawczym przygotowują także WSIP i Iskry.

Duże uznanie i krąg czytelników zyskała sobie seria „Orientacje”. Wydawana z myślą o młodzieży, zalecana wychowawcom, niesie treści z wielu dziedzin życia, w tym poszukiwanej wiedzy psychologicznej — o sobie, stosunkach z ludźmi. Cechą szczególną większości wydań w cyklu jest forma dialogu, bezpośredniej rozmowy z czytelnikiem. Ukazały się i już miały wznawienia także książki jak: J. Mellibrudy „Poszukiwanie samego siebie”, „Ja — Ty — My”, B. Suchodolskiego „Kształt życia”, J. Rudniańskiego „Między dobrem a złem”.

Pozycje z serii korczakowskiej zawierają źródła i opracowania naukowej i literackiej twórczości Janusza Korczaka. Kilka lat temu zainicjowano serię „Teoria i krytyka literatury dla dzieci i młodzieży” podejmującą trud szerzenia wiedzy o literaturze dla dzieci i jej autorach. Jest to rzecz uniwersalna, jak do tej pory, na rynku wydawniczym.

Oficyna — jak przedstawiła mi to sekretarz wydawnictwa Czesława Urbańska nie planuje rozszerzać profilu pozycji pedagogicznych, uznając już obecne za tradycyjne i potrzebne.

Natomiast w tym roku dotrą do księgarń takie nowości i poszukiwane wznawienia jak: z serii „Orientacje” wznawienie J. Szczepańskiego „Zapytaj samego siebie”. Książka zdobyła w 1984 r. nagrodę literacką ZHP. Ukaza się pierwsze wydanie M. Wilczkovej „Zabawy słowem” adresowane do rodziców i nauczycieli dzieci młodszych. Autorka zgromadziła dużo zabaw inspirowanych myśleniem słowotwórcze. Pod koniec roku będzie można dostać „Spotkania, które leczą” L. Grzesiuk, pierwsze wydanie książki podejmującej problemy trudności intymnych, międzyosobniczych. Także należy spodziewać się pierwszego wydania I. Jundziłł „Nagrody i kary w wychowaniu rodzinnym” — o istocie nagradzania i karania jako mechanizmach oddziaływania psychologicznego, wznawienie Z. Czerwosza „Dzieci lubią rysować” — o roli wychowania estetycznego w kształtowaniu osobowości dziecka. Z serii krytyki literatury dla dzieci powinny ukazać się opracowania o twórczości Hanny Januszewskiej i Stanisława Jachowicza.

W planach na ten rok było znacznie więcej pozycji pedagogicznych. Niestety, z ogólnie znanych powodów poligraficznych wiele tytułów przesuwanych jest z roku na rok.

Nauczycieli zapewne zainteresuje plan wykonania lektur szkolnych. Otóż, mimo wielu trudności poligraficznych a także z uzyskaniem papieru, wydawnictwo stara się dostarczyć zaplanowanych na ten rok 37 pozycji. Ponad 17 lektur wydano już w pierwszym półroczu, pozostałe ukazały się do końca roku. Są to na ogół wydania wielokładowe — od 50 do 200 i więcej tys. egz. Na przykład ukazały się „Klechy domowe” — dziewiąte wydanie wyboru baśni, podań, legend z różnych regionów Polski. Już można kupić „Konika garbuska”, „Sposób na Alcybiadesa”, „Bułeczki”, „Kto ty jesteś”, „Porwanie w Tiuturliście”, itd.

Ale nie samą pracą człowiek żyje. W imieniu „panienek w każdym wieku” dopytywałam się również o stare, zaczytywane przez babcię, mamy i wnuczki powieści, zwłaszcza „Anie”. Nasza Księgarnia sukcesywnie je wznawia. W ostatniej edycji ukazały się trzy pierwsze książki z tego cyklu („Z zielonego wzgorza”, „Z Avonlea”, „Na uniwersytecie”). W planach na 1987 rok przewidziane — „Ania z szumiących topoli”, „Wymarzony dom Ani”, „Rilla ze Złotego Brzegu”. O co najmniej dwie z nich możemy się pytać w przyszłym roku. Poszukujemy także w księgarniach „Księgi dżungli” R. Kiplinga, przezbawiają

równi ze starszymi, prawo stabilizacji w zawodzie i wszystkie z tym związane przywileje zawodowe. A to już tylko nasza polska specjalność. W wielu krajach, np. w RFN, młody po studiach przechodzi najpierw okres „uczenia się zawodu”. Jest tylko aspirantem, bez żadnych uprawnień zawodowych, także płacowych. I dopiero potem, gdy uzyska zadowalającą ocenę pracy i złoży egzamin praktyczny, może być zatrudniony i zyskuje prawa do nauczania przy 28 godzinach dydaktycznych w szkole podstawowej, 23 w gimnazjum. W ZSRR nauczyciel uczy 18 godzin, ale jego obowiązki do tego się nie ograniczają. Podobnie w innych krajach socjalistycznych. W Holandii tylko na kontakty z rodzicami nauczyciel przeznaczają kilka godzin tygodniowo, a żadnych dodatkowych gratyfikacji, także nagród tam nie ma.

Nasza Karta nie precyzuje obowiązków w szczegółach co często jest utożsamiane z wolnością od wszystkiego, poza lekcją.

„Mikołajki i inne chłopaki”, Sempa i Gościnnego, tym razem o życiu szkolnym i innych perypetiach.

Jeszcze w tym roku dotrą do księgarń powieść współczesna Katherine Paterson „Wielka Gilly”, o dwunastoletniej dziewczynce, przypadkowym dziecku hippiski, poznającej brutalną stronę życia. Z literatury polskiej — powieść L. Mariańskiej „Pierwsze śniegi, pierwsze wiosny”, o losach dziewcząt z częstochowskiego gimnazjum, w okresie okupacji.

CZASOPISMA PEDAGOGICZNE

obok podręczników i książek przedmiotowo-metodycznych stanowią ważną część publikacji WSIP. Ważną, bowiem docierając do nauczycieli wcześniej niż publikacje książkowe, pomagają w doskonaleniu warsztatu pracy nauczycieli, szybciej informują o zmianach w treściach programowych.

Niestety, spełniają tylko w części te zadania. Od kilku lat kierownictwo wydawnictwa boryka się z terminowym wydaniem czasopism. Wspominaliśmy już o tych kłopotach („Głos” 50/85), mających źródło głównie w trudnościach poligraficznych. Większość z periodyków drukowanych jest w zakładach poligraficznych WSIP. A tam pierwszeństwo, zresztą uzasadnione, mają podręczniki. Czasopisma czekają na przerwy w drukowaniu podręczników, zatem nawet przy najlepszym harmonogramie ich druk nie jest rytmiczny. W tym roku ukazały się 3, 4 numery miesięczników, 2, 3 — dwumiesięczników. Uzasadniona zatem wydaje się — choć wyrwykwa — informacja o tym, czego czytelnicy powinni spodziewać się w tegorocznych numerach, zwłaszcza w czasopiśmie przedmiotowo-metodycznych skupiających większą uwagę na reformie programowej i w różny sposób przedstawiających nowe treści programów.

„Polonistyka” adresowana jest do pedagogów wszystkich typów szkół i szczebli nauczania, środowiska akademickiego w nim zwłaszcza do adeptów na nauczycieli. Prezentuje materiały pomocnicze w realizacji treści kształcenia literackiego, językowego, kulturalnego zawarte w nowych programach. Wśród materiałów literackich czytelnicy znajdą w roczniku 1986 prace poświęcone twórczości Stanisława Witkiewicza (9/85), Stanisława Grochowiaka na Kasprowicza (8/86), Henryka Sienkiewicza (9/86), Stanisława Grochowiaka (10/86), Ignacego Krasickiego (3/86). Z prac historyczno-literackich typu monograficznego czytelnicy zapewne z ciekawością przeczytają artykuł H. Markiewicza poświęcony Stanisławowi Brzozowskiemu, w aspekcie jego stosunku do literatury polskiej w latach 1905—1909 (2/86). Na uwagę zasługują artykuły mówiące o współczesnej publicystyce w jej szczytowych osiągnięciach — Ksawerego Pruszyńskiego i Ryszarda Kapuścińskiego (7/86). W dziale „Z teorii i metodologii badań literackich i językowych” redakcja podjęła problem dzieła w aspekcie jego lektury. Refleksje nad mechanizmem czytania, prowadzą do wniosku o potrzebie zorganizowanego i kontrolowanego ćwiczenia tego typu umiejętności.

Osobiście jestem za takim właśnie statutem, który nie precyzuje ściśle nauczycielskich obowiązków, wynikają one wszak z funkcji, jaką wychowawca pełni. Dobrze też, że polscy nauczyciele mają 18, a nie 23 godzin dydaktycznych w tygodniu, bo to pozwala im pozostały czas wykorzystać na inne prace, czyli mieć go więcej dla ucznia i dokształcania siebie. Karta i nowe uprawnienia dały szansę, aby nauczyciel był mniej zmęczony.

I na koniec skromna uwaga na temat pozorowania w wychowaniu. P. Legutko za przyczynę tego zła uważa brak jasnych celów i zadań, co oczywiście obciąża wiedzę, która planuje ogólne hasła. Zarzut, z grubsza biorąc, słuszny. Ale co w zamian zacytowanego w artykule fragmentu ministerialnej instrukcji proponuje Autor? Posłuchajmy, bo to ciekawe.

„Zamiast kształtować, intensyfikować i eksponować, każda szkoła powinna się zastanowić, co rzeczywiście trzeba i można zrobić w danym środowisku. Zróżnicowanie potrzeb i możliwości jest przecież ogromne. Przy tym trzeba dość mocno stać na ziemi, by nie stworzyć kolejnej fikcji”.

Czyli, kropka w kropkę to wszystko, co resort oświaty od lat zaleca i o co usilnie szkoła prosi, a czasem też wymaga. Być może p. Legutko ministerstwu powiedział to wcześniej, skoro co roku zaleca ono, że programy wychowawcze i inne mają tylko zespoły pedagogiczne pobudzać, inspirować

— Redakcja ma pełną świadomość — mówi sekretarz redakcji Alicja Kaspryzka — że cele reformy programowej i polskiego skłaniają do upowszechniania wiedzy komplementarnej: w zakresie kształcenia literackiego, językowego, kulturalnego. Z uwagą też traktuje się problemy polonistycznej integracji kulturowej, wychowania filmowego, literackiego przeżycia estetycznego, ekspresji literackiej. Propagujemy „szkołę aktywną” w zakresie kształcenia literackiego i językowego. Potwierdzenie tego znajdzie czytelnik w artykułach: S. Bortnowskiego (głównie w cyklu „Jak pracować z tekstem poetyckim”), J. Krama, J. W. Podgórskiego i innych.

W związku z reformą programową wydaliśmy tzw. numery wyprawkowe dla nauczycieli I klasy LO i I klasy ZSZ. Numer 5/86 — dla nauczycieli LO, 6/86 — ZSZ. Zawierają one: komentarze dotyczące treści kształcenia literackiego, metodyki pracy z uczniem, rozkłady materiałów, informacje o podręcznikach i książkach pomocniczych.

„Wychowanie Obywatelskie” złożyło do drukarni jedenaście numerów, dotychczas wyszły cztery. Najwięcej miejsca w miesięczniku przeznaczają się na wiodące przedmioty — wiedzę o społeczeństwie i propedeutykę nauki o społeczeństwie. Wprowadzenie propedeutyki jako obowiązkowego przedmiotu maturalnego zobowiązało redakcję do przygotowania, już od numeru 3, bloku materiałów o egzaminie, jego przygotowaniu, materiałach pomocniczych. Redakcja także podjęła trud pilotowania przedmiotów fakultatywnych w szkołach ponadpodstawowych — religioznawstwa, wiedzy o prawie, propedeutyki wiedzy ekonomicznej. W numerach 5 i 6 znajdują czytelnicy merytoryczno-tematyczne omówienie i propozycje metodyczne do religioznawstwa, autorstwa Tomalowej. Będą one kontynuowane w nr 9 i 10. Od zeszytu 5 publikowany jest cykl na temat ewolucji polskiego prawa państwowego w latach 1980—85.

Z ciekawszych artykułów redakcja poleca: cykl o rolnictwie i polityce rolnej (7 i 8), gawędy wychowawcze Zb. Czarnucha, (od nr 4 do 11), artykuł — „Organizacje społeczne w systemie demokracji socjalistycznej” M. Graja-Trotzki (10), W. Ratyńskiego — „Związki zawodowe w krajach socjalistycznych i rola partii w ich działalności” oraz „Rady Narodowe a organizacje społeczne” (11).

Warto wiedzieć także, że „Wychowanie Techniczne w Szkole” wprowadziło na łamy nowy stały dział informatyczny, „Nowa Szkoła” od nr 7/8 inauguruje dział „Nowatorstwo i postęp pedagogiczny” dyskusją na temat: „Nauczyciel — artysta czy twórca pracowni?” natomiast w nr 5 znajdują czytelnicy wywiad z dyrektorem Departamentu Kształcenia Ogólnego MOiW — T. Morawskim na temat dylematów reformy programowej. Dwumiesięcznik „Plastyka w Szkole” zgromadził wiele materiału na temat akcji plastycznych grupy Partner — laureata tegorocznej nagrody premiera.

Wyczerpującą bibliografię artykułów zamieszczonych w czasopiśmie pedagogicznych a związanych z wdrażaniem reformy programowej publikowaliśmy na łamach „Głosu”, poczynając od nr 31.

LIDIA JASTRZEBSKA

CHŁOPIEC DO BICIA

CD ZE STR. 3

Oczywiście, większość osiąga dobre efekty, ale trzeba by posłuchać tych nauczycieli, aby wiedzieć, ile trudu kosztuje ich ta dobra praca. W czasie mojej wizyty w szkołach holenderskich liczba uczniów, np. w klasie IV, sięgała 35.

Ale co nam się równać do jednego z najbogatszych krajów w Europie! Słusznie p. Legutko pisze, że oświata jako dzieło naszej rzeczywistości jest przez nią zdejmowana. Więc i władza szkolna nie może, za bardzo „rozliczać” nauczyciela z efektów, skoro warunki jego pracy są takie, jakie są. Można jej to wytykać, ile wlezie. Ale skąd zarzut o nadmierze wizytacji i kontroli, skoro wprowadzono ją do minimum?

Czy rzeczywiście „brak jest przepisów broniących młodego nauczyciela”? Bądźmy szczerzy: Karta dała młodym pełne, na

do samodzielnego opracowania własnych programów wychowawczych, wskazać drogę z uwzględnieniem specyfiki, warunków itp. Ostrzega się przed powielaniem zaleceń, jako że każda szkoła, każdy zespół wie lepiej, jak działać, aby nie oderwać się od ziemi.

Rok bieżący jest dalszym krokiem ku demokratyzowaniu decyzji. O tym, w jakim zakresie wprowadzać nowości reformy decydują wyłącznie szkoły. Wybierają te nowe przedmioty, te zajęcia, których realizacja jest możliwa w konkretnych warunkach. I niczego nie muszą!

Tej swobody powinno być coraz więcej w naszej oświacie. Co nie znaczy, że ktoś może w ogóle nie robić, bo na to ani władza, ani społeczność rodziców nie pójdzie. W trosce o dzieci.

Nie zamierzam bronić władzy. Bez krytyki mogłaby zbyt szybko obrósnąć w piórka, a to groźne i dla niej, i dla nas wszystkich. Bądźmy jednak sprawiedliwi i w zgodzie z zasadą: co boskie Bogu, cesarzowi co cesarskie. Negowanie wszystkiego prowadzi donikąd.

MARIA RYBARCZYK

NA DOBRE

I ZŁE

Z PAMIĘTNIKA

MŁODEJ NAUCZYCIELKI (2)

Właśnie... mama. Była bardzo zasmucona, gdy wyjeżdżałam. Najpierw zdenerwowała ją moja decyzja. Chciała, abym wróciła do domu. Ciężko było mamie zrozumieć, że najtrudniej jest w swoim własnym środowisku, gdzie wszyscy znają mnie od dziecka, wołają po imieniu, że wreszcie tu mam jeszcze mniejsze szanse zawodowe i życiowe niż tam na wsi, która jest oddalona od Krakowa tylko godzinnym autobusowym przejazdem. Nie chciałam także mówić mamie, że wolę być niezależna i wolna od wszelkich ingerencji rodzinnych.

Właściwie to dopiero dziś czuję się pasowana na nauczycielkę i to tak na dobre i złe. Pierwszy szkolny i uroczysty dzień. Biało-granatowy nastrój, podniosłe mowy i cały szkolny ceremonializm dziwnie na mnie zrobił wrażenie. Nie pamiętam, jak to było w mojej szkole, ale dziś czulam się, niezależnie od mojego niskiego wzrostu, jeszcze mniejsza i jeszcze bardziej nieśmiała. Kiedyś byłam taka. Pamiętam, że nauczycielka w IV klasie zdenerwowana widocznie moją stałą biernością na lekcji, która wynikała z nieśmiałości, przetrząsnęła mnie „Śpiącą Królową”. Cierpiełam z tego powodu, bo tak później przeżywało mnie pół szkoły.

I dziś czulam się bardzo źle. Rzuconą na pastwę losu, ściganą spojrzemiami wazniów i rodziców, którzy zaraz rozszyfrowali moją świeżą obecność, byłam zagubiona i uziębiona. Dobrze, że szybko skończyła się ta cała gala.

Przeszłam z moimi uczniami do klasy. I tu nastąpiło pierwsze rozpoznanie. Moje brzdące zajęły swoje miejsca i wlepiły we mnie oczy. Tyle par oczu nigdy naraz mnie nie badało. Mam ich trzydzieści, jasno i ciemnowłose, zielone, niebieskie i czarnookie. Dziwnie to były chwile cichego wnikania w siebie. Ciekawe o czym myślały patrząc na mnie. Czego oczekiują? Nie widziałam radości na twarzach, może tylko zainteresowanie. Nie mogły się cieszyć, zabrano je przecież od pani, która przez 3 lata była im prawie matką.

Wziew zaczęłam pierwsza. Po zaprezentowaniu się, zaproponowałam rozmowę o nas. Mogą pytać, o co chcą i ja także będę pytać. Powstał ruwet, zaczęły pytać jedno przez drugie. Interesowało ich wszystko, co mnie dotyczy, ale stale przewijała się jedna wątpliwość — czy na pewno będą ich uczyć aż do ósmej klasy. Pozwoliłam im mówić do woli. Po mału atmosfera stygła. Stopniały pierwsze lody, staliśmy się sobie bliźsi. Rozstaliśmy się tego dnia w najlepszej komitywie. Odprowadzona do domu długo jeszcze słyszałam ich podniecone głosy. Czulałam się zaakceptowana i to mnie radowało. Jaki będzie następny dzień? Ten już prawdziwie szkolny z podrecznikami, zeszytami i żmudną szkolną nauką?

Dzień rozpoczyna się pięknem. Lubię te dni głęboko wrześnie, pachnące dojrzałym latem. Kojarzą mi się z plażą, morzem, a także z zakopiańskimi widokami. Są to miejsca najbardziej ukochane, no, może po świętokrzyskich lasach i dzieciństwie nad Wierzną rzeką.

Moja gospodyni, w której mieszkam, z dumą opowiadała mi, o tym, jak budowali tę szkołę. Ile to trzeba było się najeździć do „powiatu”, a i do „województwa” też, a zezwolenie, to plany nie takie, a to kłopot z wykonaniem itd. A później zmarł dyrektor, ten właśnie, który razem z mieszkałkami wsi

podjął się wybudowania szkoły. Mówią, że gdyby żył to byłby już i dom nauczyciela, i basen dla dzieci. Ale i ta obecna dyrektorka jest dobra — dodaje moja gospodyni.

Ze wzruszeniem słucham tej opowieści, cieszę się, że są ludzie prawdziwie oddani szkole, z nieklamany entuzjazmem dla pracy. Ale czy tylko w oświacie tak jest?

Wróciłam zmęczona. Ten pierwszy dzień był dużym wysiłkiem fizycznym i psychicznym. Bałam się, że może mi się coś nie udać, przecież to moje pierwsze prawdziwie samodzielne lekcje. Zastanawiałam się długo, co wybrać na to spotkanie. Spróbowałam zatem przywołać jeszcze na chwilę wakacyjne radości, zachwyty i przeżycia. Wiedziałam, że to powinna być jeszcze zabawa, ale i już nauka. Ponieważ wszelkie sprawy informacyjno-organizacyjne mieliśmy za sobą, mogłam od razu przejść do prawdziwej lekcji i prawdziwej pracy.

Rozpoczęłam od przeczytania kilku poetyckich strof wybranych z różnych tomików. Były to wiersze tematycznie związane z latem, a więc opisowe, barwne, bardzo plastyczne, działające na wszystkie zmysły. I pytanie: a jakie było wasze lato.

Mówili chętnie, dużo i chaotycznie. Mało które dziecko widziało coś więcej poza lasami, rzeką i wzgórzami swojej rodzinnej miejscowości.

Wiem, że dzieci w tym wieku bardzo chętnie malują, poprosiłam więc, aby namalowały to, co w czasie ich wakacji było najpiękniejsze. Może jakiś krajobraz utrwalaony w pamięci, a może przystojak? Rozśmieszyły mnie te brzdące, które z zapalem rzuciły się do pracy. Nie zastanawiały się długo, prawie od razu wiedziały, co to będzie.

Obserwowałam ich przygotowanie do pracy. Zachowywały się różnie: jedno szukało natchnienia wnosząc oczy do góry, inne patrzyło w okno, a zmarzszki na czole świadczyły o intensywnym myśleniu, a jeszcze inne już pomagało sobie ruchliwym językiem wędrującym od jednego kąca półotwartych ust do drugiego. Wzruszający był to widok i wyzwał miście macierzyńska, tkliwość.

Z dumą, zadowoleniem z siebie i ogromną satysfakcją pokazywały mi swoje dzieła. Ale teraz dołam zadanie najtrudniejsze. „Ułóżcie wiersz do swojego obrazu, a jeśli ktoś woli niech opíše lub opowie o tym, co namalował”.

Do tej pracy zbierali się dłużej, sporo przy tym było pytań i wątpliwości. Zdałam sobie z tego sprawę, że zadanie niełatwe. Przeczytałam więc następnym kilka wierszy, proponując wybranie tych określeń i wyrazów, które najbardziej im się spodobały. Mogą je użyć w swoich utworach. Słuchali piśnię i często zapisywali co raz to jakieś sformułowanie.

W wyniku mozolnej pracy powstały różne utwory, najczęściej jednak mało ciekawe, świadczące o słabo rozwiniętych umiejętnościach pisarskich, ubogim języku i wyobraźni. Zwróciłam uwagę na utwór Grzesia, małego wwiśsa o ciagle śmiejącej się buzi i łobuzerskich zielonych oczach. Podobał mi się jego utwór. Co będzie dalej z tego małego łobuza?

GRAZYNA

KTO SIĘ BOI WIZYTATORA?

Z mieszanymi uczuciami przeczytałam głos kol. W. Słowińskiego zamieszczony w nrze 32 „Głosu” z 10 sierpnia 1986 r. Szczególnie uderzył mnie fakt, że dyrektor swobodnie wypowiada się o tym, jak to jego nauczyciele unikają spotkań z metodykiem, stosując różne wybiegi, w czym on im pomaga! Z wypowiedzi W. Słowińskiego można wnioskować, że w jego szkole nie istnieje rzetelna kontrola pracy nauczyciela. Dyrektor ten, co jest faktem bardzo przykrym, lubi widać w pracy „bylejaką i święty spokój”.

Jestem długoletnim nauczycielem i nigdy nie drażałem przed wizytatorem, a to dlatego, że pracę nauczycielską wykonywałem sumiennie i z poczuciem odpowiedzialności.

A. KRYSIK
Kraków

CZAS NA SAMODZIELNOŚĆ

Uczniowie klasy VIc Szkoły Podstawowej w Opatówku nie zawiedli. Byli spontaniczni i szczerzy w wypowiedziach. Przewodząca godzinę wychowawczą Barbara Wrzesińska nie musiała nikogo zachęcać do zabrania głosu. A było o czym mówić. Klasa postanowiła... powiedzieć sobie całą prawdę. I to przy obcych.

Ta godzina szczerości miała być kolejnym krokiem do cementowania zespołu klasowego. Miała wytworzyć pozytywną motywację do pracy uczniów nad sobą. Trzeba było najpierw „oczyszczyć przedpole”, pozbyć się obciążań, zobaczyć siebie w opiniach innych koleżanek i kolegów. W tym seansie prawdy padały zdania o stosunku do nauki, do kolegów, o uczciwości wobec siebie i wobec innych, o potrzebie wzajemnej pomocy. Krótka inscenizacja (scjodrama), wprowadzona w toku zajęć, podniosła temperaturę dyskusji. Jej plonem było ustalenie zasad obowiązujących wszystkich uczniów klasy. Klasa chce bowiem być „na medal”.

Dyrektor szkoły, Marian Ządka, w późniejszej rozmowie podał wiele innych przykładów inicjatyw wychowawczych podejmowanych przez nauczycieli szkoły w Opatówku. Inicjatywy te mają już swoją historię. W latach siedemdziesiątych, podczas letnich wakacji, odwiedziłem grupę uczniów z gminy Opatówek, przebywających na obozie w Żerkowie. Aktywności samorządów uczniowskich dzielili się tam swoimi doświadczeniami. Przygotowywali się do trudnej pracy organizacyjnej, kierowania swymi rówieśnikami. Dzisiaj niektórzy z uczestników owego obozu to doświadczeni już działacze społeczni, aktywni w miejscu pracy i zamieszkania. Pasję społecznikowską oraz pierwsze umiejętności organizatorskie zdobyli właśnie w szkole.

Szkola nadal troszczy się o kształtowanie aktywności społecznej uczniów. Sprawdzoną formą pracy samorządu uczniowskiego jest współzawodnictwo klas pod ogólnym hasłem: „klasa — gospodarzem szkoły”. Uczniowie klasy VIc chcą w tym współzawodnictwie zająć znaczące miejsce. Muszą zacząć jednak od siebie.

W Zespole Szkół Technicznych WSK PZL w Kaliszu członkowie koła PTTK, oceniając swój wieloletni dorobek, zwrócili uwagę na rolę turystyki w kształtowaniu charakteru człowieka. Obozy wędrowne, rajdy, biwaki, wycieczki oprócz korzyści poznawczych dają członkom koła okazję do sprawdzenia siebie w warunkach nietypowych, często trudnych. Tu sprawdza się przyjaźń, wytrwałość, umiejętność współzycia w kolektywie. Uczniowie podkreślili partnerską postawę opiekuna koła, p.

JAN PIASECKI
Pleszew

CHĘTNIE TU WRÓCIMY

Przebywałem w lipcu br. w sanatorium klimatycznym w Jachrance (płatny raz). Jestem uręczony pięknem okolicy, a zwłaszcza ogrodem, który jednak w porównaniu z latami poprzednimi, pozostaje w pewnym zaniedbaniu. Należałoby oznaczyć tabliczkami nazwy krzewów i drzew oraz wydać biuletyn (prospekt) o dziejach sanatorium ZNP w Jachrance z zaznaczeniem dojazdów. Wskazano kuracjuszy liczyła na bogatą działalność kulturalno-turystyczną — niestety, odbyła się tylko dla niektórych

KAZIMIERZ KUBALA
Zamość

Przypominam sobie czasy przed „niezłoty” zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 28 maja 1981 r., kiedy szkoły były należycie kontrolowane przez kompetentne zespoły wizytatorów i do pracy mobilizowali się wszyscy, nawet ci, którzy w założeniach stawiali na „bylejaką”.

Obecnie, a trwa to już 5 lat, w większości szkół „nikt i nic” nie zakłada „świętego spokoju” dyrekcjom i nauczycielom. Pracę nauczycieli ocenia tylko dyrektor wydając opinie dobre lub złe, czasem na podstawie osobistych sympatii, interesów, uprzedzeń itp. Oceny te nie poparte są żadną kontrolą, ponieważ jest tajemnicą poliszynela, że wielu dyrektorów hospitable wpisuje „zaocznie”, nie zaglądając w ogóle do klas!

Dlatego też jestem za przywróceniem należytej funkcji kontrolno-oceniającej wizytatorów.

Wiatrowskiego, który uczy ich przede wszystkim samodzielności.

Harcerze starsi z III Liceum Ogólnokształcącego w Kaliszu pracują nad sobą metodami harcerskimi. Magnetofonowa relacja z rozmowy członków drużyny o zdobywaniu sprawności „trzech piór” zawiera pokaźny ładunek egzotyki ale także mocowania się młodego człowieka ze swoimi słabościami. Epwem harcerz który pragnie osiągnąć sprawność „trzech piór” musi zdobyć się na nie lada wyłek. Zgodnie z regulaminem sprawności, powinien spędzić trzy dni w lesie, w tym co najmniej jedną dobę poza obozem. Przez jedną dobę trzeba zachować milczenie. Przez jedną dobę odzywać się tylko pokarmem leśnym. I jedną dobę ukrywać się tak, aby nie być zauważonym. W tym czasie należy obserwować życie lasu i ludzi, prowadzić dzienniczek obserwacji. Nieudana próba można powtórzyć dopiero po upływie roku.

Są to jedynie trzy przykłady z licznych form pracy wychowawczej w szkołach województwa kaliskiego. Ich celem jest przygotowanie dzieci i młodzieży do samodzielnego kierowania własnym rozwojem, do pracy nad sobą. Coraz większa liczba wychowawców nabiera przekonania do takich metod pracy wychowawczej, które wyzwalały w wychowankach refleksję nad samym sobą, własnym postępowaniem, pozwalają odkrywać swoje mocne i słabe strony, urzeczywistniać nowy model indywidualnego dorastania.

W procesie wychowawczym ważna jest nie tylko adaptacja do istniejących warunków. Równie ważne jest kształtowanie jednostki twórczej, zdolnej do ulepszenia i zmieniania otaczającej rzeczywistości. O potrzebie takiej postawy przekonujemy się codziennie i to w znaczeniu coraz bardziej dostojnym. Bo człowiek jest nie tylko cząstką społeczności, ale także niepowtarzalną indywidualnością. Bez umiejętności sterowania własnym rozwojem nie wykorzystamy potencjalnych możliwości tkwiących w nim samym, a pożytecznych z punktu widzenia interesów społecznych i jednostkowych.

Kierowanie samowychowaniem uczniów było tematem serii konferencji metodycznych, które odbyły się w Szkole Podstawowej w Opatówku i w Zespole Szkół Technicznych WSK PZL w Kaliszu dla aktywu kierowniczego szkół w woj. kaliskim. Uczestnicy konferencji przedstawili doświadczenia w kształceniu umiejętności kierowania samowychowaniem na lekcjach języka polskiego (ZS Budowlanych i ZS Samochodowych w Kaliszu), w pracy Młodzieżowego Towarzystwa Przejawców Nauk (I LO, ZS Ekonomicznych w Kaliszu), a także na przykładzie pracy samorządu w internacie (ZSZ i ZS Rolniczych w Liskowie). Problematykę samowychowania postanowiono uczynić przedmiotem szczególnego zainteresowania rad pedagogicznych od nowego roku szkolnego.

jedna wycieczka do Warszawy (podobno autokar ZNP był niesprawny — a szkoda!).

Dzięki nielicznej grupie aktywu zorganizowaliśmy prelekcję o udziale nauczycieli w walce o wyzwolenie narodo-społeczne (montaż słowno-muzyczny opracowany przez mgr K. Kubal), ognisko oraz część artystyczną. Wydaje się, że dla usprawnienia takich zajęć należałoby zakupić urządzenia głośnikowe (część ma przytępiony słuch) oraz akordeon, który ułatwiłby organizowanie podobnych imprez. Mimo mankamentów kulinarno-higienicznych (brak wody, zwłaszcza ciepłej) Jachranka urzeka i wielu z nas chętnie tu powróci.

PYTAJ-ODPOWIEMY

KOSZTY REMONTÓW

Kto ponosi koszty remontów kapitałnych i bieżących w mieszkaniach zajmowanych przez nauczycieli w domach nauczyciela (inspektor oświaty i wychowania w Lublińcach)?

Najemcą mieszkania w Domu Nauczyciela jest nauczyciel, w związku z powyższym zobowiązany jest do ponoszenia kosztów drobnych napraw i remontów oraz odnawiania lokali na zasadach ogólnie obowiązujących. Powyższa zasada wynika z następujących przepisów:

● załącznika do zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 3 stycznia 1983 r. (Dz. Urz. Min. Ośw. i Wych. nr 1 poz. 3) stanowiącego wytyczne w sprawie dysponowania i administrowania nauczycielskimi zasobami mieszkaniowymi oraz czynszu i opłat z tytułu najmu lokali mieszkalnych w budynkach szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych oraz w domach nauczyciela;

● rozporządzenia ministra administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska z 23 lutego 1983 r. w sprawie określenia obowiązków najemcy w zakresie wykonywania drobnych napraw i odnawiania lokalu (Dz. U. nr 11 poz. 56, z 1983 r.).

OPLATY ZA DOSTAWĘ WODY

Kto ponosi odpowiedzialność za dostarczenie zimnej wody do mieszkań nauczycielskich w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców? (A. S. — woj. warszawskie)

Koszty dostarczania zimnej wody dla potrzeb domowych opłacane są z czynszu najmu. Czynsz (komorne) opłaca pracodawca (władza szkolna). Oznacza to, że nauczyciel zajmujący bezpłatne mieszkanie np. w budynku szkolnym powinien być zwolniony z opłat za zimną wodę używaną dla potrzeb domowych. Jeśli taka opłata musi być uiszczana, to powinien ją pokrywać administrator budynku. Powyższe stwierdzenia nie dotyczą odpowiedzialności za używaną zimną wodę w pomieszczeniach użytkowych. Podstawa prawna: par. 7 rozporządzenia Rady Ministrów z 27 czerwca 1983 r. w sprawie czynszów najmu za lokale mieszkalne i użytkowe (Dz. U. nr 38 poz. 174).

(LEW.)

DZIAŁALNOŚĆ KOMBATANCKA A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Przeszedłem na emeryturę 1 września 1983 r. po 33 latach i 9 miesiącach pracy w szkole. Za udział w ruchu oporu w ZBOWID zaliczone mi 9 miesięcy. Czy mam prawo do nagrody jubileuszowej po 33 latach? (Kazimierz K. — woj. kieleckie)

Do okresu uprawniającego do nagrody jubileuszowej wlicza się okresy działalności kombatanckiej lub pobytu w obozie koncentracyjnym na podstawie uchwały nr 138 Rady Ministrów, lub na podstawie odrębnych przepisów. Okres pracy zawodowej Kolegi i okres działalności kombatanckiej w sumie wynosi 34 lata i 6 miesięcy. A więc nagrodę jubileuszową za 35 lat pracy powinien Kolega otrzymać w dniu rozwiązania stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę, albowiem pracownikowi przechodzącemu na emeryturę, któremu do nabycia prawa do nagrody brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy — nagrodę wypłaca się w dniu rozwiązania stosunku pracy.

WCZESNIEJSZE PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ

Proszę o informację, kiedy mogę przejść na emeryturę jeżeli w 1965 r. podjęłam pracę jako nauczycielka, przepracowałam cały rok szkolny i wykorzystałam wakacje. Następnie 1.09.1966 r. złożyłam podanie o natychmiastowe zwolnienie, ponieważ wyjeżdżałam z miejsca zamieszkania. Nie otrzymałam zgody na rozwiązanie umowy o pracę. W nowym miejscu podjęłam pracę od połowy września 1966 r. na okres 3-miesięcy i było to zastępstwo na czas urlopu macierzyńskiego Innej koleżanki. Od grudnia 1966 do 1.09.1967 nie pracowałam. Od 1.09.1967 ponownie podjęłam pracę. W okresie od 1.09.73 do 2.12.1974 przebywałam na urlopie wychowawczym. Od 2.12.1974 r. do chwili obecnej pracuję. (Bożena K. z Lublina)

Z obliczeń wynika, że w sumie pracowała Pani 20 lat i 3 miesiące (do 1 września br.). W związku z tym mogłaby Pani skorzystać ze szczególnego trybu przejścia na emeryturę na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z 7 lutego 1983 r. (Dz. U. nr 8.1983 r.) jednakże pod warunkiem ukończenia 50 lat. Przypomnę, że ze szczególnego trybu przejścia na emeryturę może skorzystać nauczyciel, który pracował 20 lat, w tym 15 lat w szczególnym charakterze (szkoła) i ma odpowiedni wiek, kobieta 55 lat, mężczyzna 60.

(KON.)

(dokładny adres zamawiającego)

Księgarnia Literacka
im. C. K. Norwida
10-414 Olsztyn
pl. Konstytucji 3 Maja 3
tel. 33-62-24

ZAMÓWIENIE

Proszę o przesłanie wybranych niżej pozycji pod moim adresem:

Arcydziała literatury polskiej na kasetach

.....	CK-369	Tuwiłm Julian: Kwiaty polskie	450,—
.....	CK-367	Słowacki Juliusz: Wiersze	450,—
.....	CK-368	Wielkie monolog romantyczne: J. Słowacki — Kordian, A. Mickiewicz — Dziady cz. III	450,—
.....	CK-346	Strofy o Ojczyźnie: Żeromski, Norwid, Staff, Borowski, Baczyński i inni	450,—
.....	CK-366	Mickiewicz Adam: Ballady	450,—
.....	CK-345	Kochanowski Jan: Treny	450,—

Klasyki muzyki poważnej na kasetach

.....	CK-452	F. Chopin — Krystian Zimerman	450,—
.....	CK-454	F. Chopin — Ivo Pogorelic	450,—
.....	CK-453	F. Chopin — Dang Thai Son: II Koncert fortepianowy	450,—
.....	CK-455	F. Chopin — Regina Smendzianka: Polonezy młodzieńcze	450,—
.....	CK-451	F. Chopin — Marta Sosińska	450,—
.....	CK-457	F. Chopin — Jerzy Godziszewski — Preludia	450,—
.....	CK-456	F. Chopin — Witold Małcużyński — Wielkie polonezy	450,—
.....	CK-458	F. Chopin — Marek Drewnowski: Wariacje na temat Mozarta	450,—
.....	CK-437	Gershwin G.: Błękitna Rapsodia, II Rapsodia	450,—
.....	CK-484	Bloch A.: Bardzo śpiąca królewna	450,—
.....	MX 0005	Orkiestra Kameralna Polskiego Radia — Agnieszka Duczmal	750,—

Zamówienia realizujemy — przelewem (podać konto) lub za zaliczeniem pocztowym.

(podpis głównego księgowego)
(podpis zamawiającego)

K 351

SZACH KRÓLOWI

DRUGIE MISTRZOSTWA NAUCZYCIELI

Zachęcony doświadczeniami i aprobatą uczestników I mistrzostw oraz biorąc pod uwagę liczące zgłoszone wnioski i propozycje Centralny Klub Szachowy ZNP, Zakład Usług Socjalnych resortu oświaty i wychowania i redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłaszają II Mistrzostwa Nauczycieli w rozwiązywaniu zadań szachowych.

Ich celem jest dalsza popularyzacja szachów wśród pracowników oświaty i nauki, danie godziwej rozrywki umysłowej wszystkim amatorom szachów naszego środowiska.

W mistrzostwach mogą brać udział jedynie pracownicy oświaty i nauki oraz emeryci i renciści wywodzący się z tych środowisk. Będą się składać z 30 zadań odpowiednio punktowanych, sukcesywnie publikowanych w dwuzadaniowych seriach na łamach „Głosu”.

Termin nadsyłania rozwiązań — 15 dni od daty ukazania się zadań w danym numerze „Głosu”. Liczy się data stempla pocztowego na przesyłce z rozwiązaniami. Zgłoszenia do mistrzostw należy nadsyłać do 15.X.1986 r. pod adresem redakcji.

W zgłoszeniu prosimy podać miejsce pracy, stanowisko, numer legitymacji służbowej. Emeryci podają miejsce pracy przed przejściem na emeryturę i numer legitymacji emeryckiej.

Wpisowe do mistrzostw wynosi 150 zł (od emerytów 100 zł). Do zgłoszenia należy dołączyć odcinek wpłaty wpisowego na konto Centralnego Klubu Szachowego ZNP 1560-49780-132 PKO VI O/Warszawa ul. Bagatela 15.

Cała kwota z wpisowego będzie przeznaczona na nagrody.

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Kazimierz Truchanowski: POCAŁUNEK. WL, Kraków 1986, s. 226, cena 150 zł.

Maria Szybowska: WIADRO PEŁNE NIEBA. LSW, Warszawa 1986, s. 233, cena 120 zł.

Siergiej Baruzdin: TRZY OPOWIADANIA. WL, Kraków 1986, s. 256, cena 150 zł.

Jerzy Broszkiewicz: WIELKA, WIEKSZA I NAJWIEKSZA. WL, Kraków 1986, s. 222, cena 280 zł.

Jan Nagrabiecki: DRZWI DO OGRODU. LSW, Warszawa 1986, s. 192, cena 120 zł.

Wiktor Gomulicki: CIURY. Powieść. WL, Kraków 1986, s. 494, cena 340 zł.

HISTORIA

Olgierd Terlecki: GENERAL SIKORSKI. WL, Kraków 1986, s. 459, cena 180 zł.

Zygmunt Mańkowski: W KREGU POLSKICH DOŚWIADCZEŃ HISTORYCZNYCH XIX I XX WIEKU. WL, Lublin 1986, s. 378, cena 200 zł.

ROZNE

Tadeusz Łopalewski: FRYDERYK. WL, Lublin 1986, s. 212, cena 200 zł.

Henryk Pustkowski: PRZESTRZENIE POEZJI. Szkice krytyczno-literackie. WL, Łódź 1986, s. 181, cena 70 zł.

Teresa Walas: KU OTCHLANI (dekadytym w literaturze polskiej 1890-1905). WL, Kraków 1986, s. 295, cena 260 zł.

Andrzej Trepka: CIERPIENIA. PRZYRODY. WL, Lublin 1986, s. 148, cena 250 zł.

Czesław Chruszczyński: FENOMEN KOSMOSU. WP, Poznań 1986, s. 304, cena 190 zł.

Henryk Gawarecki: O DAWNYM LUBLINIE. WL, Lublin 1986, s. 354, cena 200 zł.

Dyzma Gałaj: BYĆ MATKĄ. LSW, Warszawa 1986, s. 533, cena 480 zł.

Leszek Adam Dobrzański: METALOZNAWSTWO I OBRÓBKA CIEPLNA. WSIP, Warszawa 1986, s. 372, cena 405 zł.

Teresa Łazarska: PISANIE NA MASZYNIE. WSIP, Warszawa 1986, s. 79, cena 81 zł.

T. Persz: OBUWNICTWO PRZEMYSŁOWE. Część II. 1986, s. 344, cena 161 zł.

Zdzisław Aleksander: TEORIA I PRAKTYKA DYDAKTYCZNA W SAMOKSZTAŁCENIU NAUCZYCIELI RUSYCYSTÓW. WSIP, Warszawa 1986, s. 164, cena 155 zł.

B. Cybulska, T. Łukaszewska: DIETETYKA. WSIP, Warszawa 1986, s. 232, cena 333 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Psycholog z 8-letnim stażem, podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Krystyna Kosik, 11-440 Reszel, ul. Kościuski 6. 352

Nauczycielka, mgr chemii, staż pracy 8 lat, poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr. 353.

Elektroniczne zegary przystosowane do sterowania szkolną instalacją dzwinkową oferuje: Zakład Usług Elektronicznych P. Piasecki, A. Kwiecień, ul. Mielczarskiego 10, 95-200 Pabianice, tel. 15-39-28 350

Małżeństwa krajowe, zagraniczne. Halszka, Zary. 152

o kolejności miejsc w mistrzostwach decydują: liczba zdobytych punktów, w razie równej liczby zdobytych punktów decyduje większa liczba punktów uzyskanych za rozwiązanie zadań wyżej punktowanych, gdy punktacja (pkt b) będzie jednakowa, wówczas miejsca i nagrody będą dzielone.

Nagrody

I nagroda redaktora naczelnego „Głosu” — 10000 zł i puchar ufundowany przez dyrektora ZUS resortu oświaty i wychowania
II nagroda CKSzach. KNP — 5000 zł
III nagroda — 6000 zł

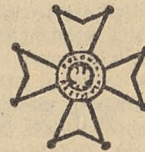
Edytorzy pierwszych sześciu miejsc otrzymają dyplomy.

Ponadto, po każdym kolejnych sześciu zadaniach, będą przyznawane i nagrody książkowe tym zawodnikom, którzy uzyskają największą liczbę punktów w danej serii 6-zadaniowej.

Zachęcamy Koleżanki i Kolegów do wzięcia udziału w mistrzostwach!

BOGDAN KUSIŃSKI
kierownik i sędzia mistrzostw

TYGODNIK ODZNACZONY



KRYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachaj (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kałńska (sekretarz redakcji), Teresa Kozarska (kierownik działu), Jerzy Kraślewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Nle-dziulka-Szczyńska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktor graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Gruchowska, korekta — Irena Kościelnik, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcji nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkałi na wsi w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach-siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1133-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Koszty prenumeraty krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 100 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 100 zł; kredytowe: komunikaty — 210 zł, nekrologi — 180 zł, reklamy — 180 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa nr 1038 5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 81/86 02-017 Warszawa.

Nr indeksu 35923
PI ISSN 0017-1263

P-65. Zam. 1011.

FILM I ŚWIAT

XIV Koszalińskie Spotkania Filmowe „Młodzi i Film — '86” impreza wielowarstwowa programowo i organizacyjnie, mieściła w sobie wzorem lat ubiegłych ogólnopolski kurs filmowy dla nauczycieli nawiązany oficjalnie przez IKN w Warszawie i DON w Koszalinie: „Kurs specjalny. Przemiany filmu — przemiany świata”.

O całych tegorocznych spotkaniach (4—17 VIII), z wyekspozowaniem konkursu filmowego, informowały na bieżąco prasa, radio i telewizja. Coraz większe zainteresowanie środków masowego przekazu KSF świadczy o podnoszeniu się rangi i poziomu spotkań. Wielość bieżących wiadomości i komentarzy o rozfilmowanym Koszalinie pozwala, by tutaj zająć się przede wszystkim kursem-seminarium nauczycielskim, po raz czternasty rozsyłającym do wszystkich województw po kilkoro nauczycieli wyposażonych w elementy wiedzy o filmie, umiejętności jego analizy oraz interpretacji dostosowanych do dydaktyczno-wychowawczych potrzeb i możliwości szkoły, głównie średniej.

Po XIV kursach — oznacza to ok. 1200 nauczycieli, przy czym sporą ich część uczestniczyła w KSF więcej niż jeden raz. Nie dziwnego, że nazywa się owo seminarium „kursem kursów” bowiem intencją organizatorów i wykładowców jest, by nauczyciele, obcy z wiedzą o filmie i sprawni w sposobach jej przekazywania młodzieży, nie tylko korzystali ze zdobytych umiejętności na swych lekcjach, lecz aby popularyzowali cele i sposoby kształcenia filmowego w macierzystych ODN, na konferencjach przedmiotowo-metodycznych, w zespołach samokształceniowych itd. Tak widziane rezultaty uczestnictwa w KSF, szczególnie w filmowych kursach, konkretyzują się już od kilku lat w wielu regionach kraju.

W programie tegorocznego seminarium, opracowanym przez jego kierownika naukowego, doc. Henryka Deptę (Uniwersytet Warszawski) i doc. Wojciecha J. Podgórnego (IKN), stwierdzono: Każdy z dotychczasowych trzynastu kursów stanowił

pewną zwartą i zamkniętą całość. Równocześnie jednak każdy z kolejnych kursów był swoistego rodzaju kontynuacją kursów poprzednich. Możemy więc mówić o ciągłości, a nawet tradycji naszych kursów. (...) Problematykę tegorocznego kursu określać będzie wzajemna relacja, którą wyznaczają przemiany filmu i przemiany świata.

Założenie XIV seminarium, sformułowane w ostatnim przytoczonym zdaniu, było realizowane poprzez wykłady z dyskusjami, projekcje wybranych filmów, ćwiczenia i tradycyjne już „nocne dyskusje przy świecach”, toczące się wokół obejrzanego w danym dniu filmu. W pierwszych dniach słuchaliśmy wykładów o przemianach sztuki i świata (H Depta) oraz o przemianach bohatera i aktorstwa filmowego (dr Ewelina Nurczyńska-Fidelska, dr Marek Hendrykowski). Kolejne dni kursu łączyły projekcje filmów fabularnych z ich analizą i dyskusjami prowadzonymi, poza wymienionymi już znanymi sztuki filmowej, przez dr Annę Marzec i dr Małgorzatę Hendrykowską.

O teoretycznych problemach wychowania filmowego mówiła wytrawna znawczyni zagadnienia prof. Janina Koblewska, o kształceniu filmowym według nowych programów nauczania języka polskiego — bo większość uczestników kursu to poloniści — dr Maria Butkiewicz (obie panie z IPS MOiW), praktyczne problemy wychowania filmowego starał się na przykładzie „Krajobrazu po bitwie” Andrzeja Wajdy zaprezentować piszący te słowa.

Od 13 sierpnia trwał konkurs-festiwal filmów polskich i zagranicznych (z europejskich krajów socjalistycznych) o tematyce młodzieżowej, filmów ocenianych też przez młodzieżowe jury. Już w dniach konkursu uczestnicy seminarium i inni chętni słuchali wykładów znakomitych uczonych, profesorów: Bogdana Suchodołskiego, Jerzego Toeplitza i Henryka Jankowskiego. Wykładowo-dyskusyjne zajęcia filmowe

były codziennie ilustrowane przez dwa mniej lub bardziej wybitne dzieła, np.: „Nietolerancja” D. Griffitha i „Zelig” W. Allena, „Biały szejk” i „Rzym” F. Felliniego, „Kalina czerwona” W. Szukszyna i „Paris-Texas” W. Wendersa.

Otwierał i zamknął seminarium jego wytrwały i życzliwy opiekun, współorganizator — dyrektor ODN w Koszalinie, dr Jan Thomas.

Drugie ogólnopolskie seminarium, kierowane przez dyrektora Filмотeki Polskiej mgr. Waldemara Piątka, dysponowało jeszcze obfitszym i atrakcyjniejszym repertuarem filmowym niż nauczyciele, którzy zresztą mogli korzystać z projekcji dla młodzieży (tylko kiedy? — ale dezercje się zdarzały, E. Kleinowi też), podobnie jak młodzież miała wolny wstęp na filmy dla nauczycieli. W. Piątek obiecał, w czasie gościnnego i konstruktywnego spotkania wykładowców i organizatorów KSF w gmachu KW PZPR z najwyższymi władzami politycznymi i administracyjnymi Koszalina, swój stały udział w spotkaniach. Już tegoroczny udział dyrektora Filмотeki Polskiej zaowocował dostępem do znakomitych dawniejszych obrazów, przyszłość też zapowiada się korzystnie.

Szkoda trochę, że oba seminaria właściwie od siebie oddzielono. Wszak mają służyć edukacji filmowej, która na co dzień, dla większości młodzieży, dokonuje się w szkole.

Szkoda także, że wielu filmów oglądanych w Koszalinie nie można wykorzystać dla potrzeb szkoły z tej prostej przyczyny, że wygasły uprawnienia „normalnych” projekcji. Nadzieja w Polskiej Telewizji, obiecującej wyświetlanie filmowych lektur szkolnych. Ponieważ jednak zajęcia seminarialne mają charakter modelowy, ogólnie kształcący, dalekie od jakichś kospetowanych schematów, zatem dają nauczycielowi możliwości zróżnicowanego, oryginalnego, twórczego dydaktycznie i wychowawczo wykorzystywania wiedzy o filmie zdobywanej w Koszalinie.

Kilka zdań o niektórych rozstrzygnięciach konkursowych. Młodzieżowe jury nie przyznało, podobnie jak w roku ubiegłym, Grand Prix — Wielkiego Jantar '86, motuwując decyzję niedostrzeżeniem dzieła podejmującego problemy młodzieży w formie artystycznie doskonałej.

January '86 werdyktem jury otrzymały: w kategorii fabularnych debiutów kinowych „Gra w ślepca” Dominika Rettingera-Wieczorkowskiego, w kategorii debiutów telewizyjnych „Przez dotyk” Magdaleny Łazarkiewicz, wreszcie w krótkim metrażu „Droga — nie zastawiaj” Mathieu Przedpełskiego. Oczekiwania ideowe, myślowe — ze społecznego punktu widzenia — spełniał, zdaniem jury, film Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego „Jestem przeciw”. Powtarzam te tytuły dla tych nauczycieli czytelników „Głosu”, którzy poszukują w swej pracy filmów traktujących o młodzi, a budzących jej zainteresowanie.

Można by się nieco zadumać, czy krytycyzm jury nie był zbyt ostry i czy zawsze jest taki, np. gdy chodzi o własne Jokonania w szkole albo w rozpoczynanej, młodej jeszcze pracy zawodowej.

Były także inne nagrody. Nauczyciele seminarzyści przyznali swoją — im. prof. Bolesława Lewickiego, obrazowi M. Łazarkiewicz „Przez dotyk”.

Kurs nauczycielski został jeszcze wzbogacony o spotkanie z wiceministrem naszego resortu, prof. Tadeuszem Wieczorkiem i z wicedyrektorem IKN — Romualdem Kończykiem. Powtórzę tu swą propozycję „podrzuconą” w czasie spotkania. Chodzi mianowicie o korektę obecnie obowiązujących postanowień dotyczących zdobywania stopni specjalizacji zawodowej przez nauczycieli języka polskiego. Jednym z możliwych warunków starania się o I stopień jest przynajmniej dwukrotny udział w kursie koszalińskim, gdy zaś chodzi o II stopień, trzeba zaliczyć kurs o najmniej trzykrotnie. Przy III stopniu seminarium koszalińskie nie są brane pod uwagę.

Sądzić można, że ranga kursów koszalińskich i ich dojrzałość oraz bogactwo dydaktyczne są takie, iż trzeba możliwie szybko pomyśleć o obniżeniu tych wymagań, nie narażając na szwank słusznych postulatów IKN, aby stopnie zdobywali naprawdę najlepsi nauczyciele. Konkretny wniosek jest taki, aby jednym z warunków ubiegania się o otrzymanie I stopnia stał się jednorazowy udział w seminarium koszalińskim, dwukrotny, gdy stawką jest II stopień, a trzykrotny, kiedy kandydat ubiega się o stopień najwyższy.

Dodajmy jeszcze, że kurs XV, w roku 1987, najprawdopodobniej zajmie się funkcjami i znaczeniem twórców dzieła filmowego.

OBSERWACJE

KAMIEN

W telewizyjnym programie publicystycznym „Czas” redaktorzy Waldemar Rudnik i Zygmunt Szeliga wydali wojnę ekonomicznym bezsensom. Cel to nad wyraz żoźny i na czasie. Kłopot jednak w tym, że wybór tematu był mocno, jak mi się zdaje, chybił.

Był nim bowiem kamień. A dokładniej mówiąc potężny, ważący dwieście ton polodowcowy blok rodem ze Skandynawii. Odkryty został przez przypadek. Leżał sobie tysiące lat tuż pod powierzchnią gruntu i pewnie jeszcze by sobie poleżał, gdyby nie spółdzielcy z podwarszawskiej spółdzielni domków jednorodzinnych. Nieświadomi obecności kolosa zapragnęli właśnie w tym miejscu postawić kolejny domek. Najpierw zdrgzżytały o kamień zęby łyżki koparki, a potem poczęli zgrzytać uzębieniem spółdzielcy. Bo kamienia w żaden sposób obejść się nie dało. Taki był wielki. Gdyby był mniejszy można by pewnie rozwalić go kalichlorkiem (albo jakimś innym domowym sposobem), a tak trzeba było ściągnąć pomoc. I wtedy do akcji włączyła się Liga Ochrony Przyrody i parę jeszcze innych osób, którym przyszło do głowy, że to, co leży na spółdzielczych terenach, to nie innego, jak zabytek przyrody prawem chroniony. Wyciągnęli ustawy paragrafy kazali odkopać, wymierzyć, przenieść w odpowiednie miejsce ekspozycji.

I tu zaczął się temat właściwy. Bo w tym rymie okazało się, że ów zabieg będzie kosztował grubo pieniądze. Trzeba było sprowadzić odpowiedni dźwig, wcześniej doprowadzić drogę, zdemontować część linii energetycznej, przygotować teren docelowego postawienia kamiennego bloku. Kiedy wszystko to wykonano i podliczono, okazało się, że rachunek sięga siedmiu milionów złotych. Wielki szum podnieśli też sami spółdzielcy. Im to bowiem polecono za

te „robotkę” zapłacić! (W efekcie protestów przyszłych lokatorów domków lwią część kosztów pokrył jednak budżet państwa). Kamień po wielkim trudzie wydrążono z ziemi i przeniesiono na nowe miejsce, 200 metrów dalej. Leży sobie tam spokojnie do dziś. I jak pokazano to w kolejnym magazynie „Czas”, powolutku poczyna on pękać. Mówiąc inaczej — szlag go trafia za przyczyną tej samej przyrody, która przed tysiącami lat go stworzyła.

Właśnie ta historia postawiła obu wymienionym redaktorom do dyskusji pod hasłem: nie dajmy się zwariować ludziska i zastanówmy, po jakie лихо wyrzucać tyle pieniędzy na głupi kamień. Czy warto wydawać grube miliony, by przenieść go dziesięć metrów dalej, gdzie nigdy nikt go nie obejrzy, bo osiedle mocno podstoleczne i dojazd doń kiepski? Przy okazji postawiono także pytanie następujące: czy w imię ochrony przyrody powinniśmy pod miano pomnika podciągnąć to wszystko, co duże, stare, a co wciąż gdzieś leży w ziemi. Padł przykład gminy Dobre (w Siedleckim), gdzie wystaje z gruntu blok podobno jeszcze większy, a mimo to nikt go na powierzchnię wyciągnąć nie zamierza, a konserwator przyrody nawet okiem nań nie spojrzy.

Nie sposób naturalnie odmówić racji tym argumentom. Tym bardziej że siedem milionów to suma dla mnie i dla przeciętnego zjadacza chleba ogromna (w „dobrych czasach” można było za nią postawić małą szkółkę wiejską). Osobście jednak do problemu kamienia z Osiedla Młodych podchodzę nieco inaczej.

Po pierwsze nie mam najmniejszych wątpliwości, że to, co odkopano, jest faktycznym okazem przyrody, rzeczywiście godnym pokazania ludziom. Po wtóre — koszty... Tak samo co prawda bulwersuje mnie wielkość sumy, jednakże rozpatruję ją pod innym kątem.

Czy rzeczywiście to tyle kosztuje? Czy naprawdę dwa, trzy dni pracy dwustatonowego dźwigu, odpowiedniej naczepy i kilkunastu ludzi warte jest siedem milionów złotych? Wątpliwość moje nie są bynajmniej bezzasadne. Kilka miesięcy temu opinię publiczną bulwersowała cena bodajże dwóch nakrętek, za których wykonanie wystawiono rachunek na... 24 tys. zł. Nie tylko ja do dziś zastanawiam się, skąd biorą się takie a nie inne ceny. Najzabawniejsze jest to, że wszystkie one, łącznie z tymi „nakrętkowymi”, zgadzają się z kalkulacjami, narzutami itp. Co wcale jednak nie znaczy, że to „coś” właśnie tyle jest warte. Podejrzewam więc, że, być może, ten sam kamień za kilkakrotnie mniejsze pieniądze z równie dobrym skutkiem wyciągnęłoby z ziemi 10 pomyslowych rolników. I wcale by na tym nie stracili.

Większą jednak różnicę poglądów moich i autora magazynu wzbudza sam wybór tematu dyskusji. Bądźmy szczerzy „kamyk za 7 mln” będący w dodatku autentycznym okazem, pomnikiem przyrody, trafia się raz na dziesięć albo i więcej lat, na co dzień jednak ocieramy się o niemniej kosztowne bezsensy. Dwa tygodnie temu na tych łamach pisałem np. o nie wykorzystanych nowych technologiach w drogownictwie. Straty z tego tytułu jeszcze w ubiegłej dekadzie sięgały w skali kraju, jak obliczono, 2 mln zł. Dziennie. Weźmy jednak bliższą nam „działkę”. Co roku podreżniki drukowane w łódzkich zakładach WSIP docierają do łódzkich szkół via... Białystok. Bo tam są magazyny Składowicy Księgarskiej. Ile to kosztuje? Gdzie tu sens i logika? Podobnych przykładów mogę podrzucić jeszcze kilka. Są to nie mniej kosztowne „zabawy”, a w odróżnieniu od podstolecznego kamienia już po miesiącach nie z nich nie zostaje. Nawet pyłek. Gubią się jakoś wśród zer bilansów księgowych.

Wniosek dla mnie z tego taki: nie rońmy łez nad „Skandynawem”, nie rońmy z igiel widel. Weźmy się natomiast za większe i poważniejsze bezsensy, które łatwiej ukryć w papierach niż przykładowy kamień w chwastach. Dla mnie kamień ów będzie dodatkową szczególną pamiątką. Powrotem tematów zastępczych.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

TATUSIU,
CZY NIE MOGĘBYS'
OD DZISIAJ
WYPŁACIĆ MI
KIEPISKOWEGO
W JAKIEJS'
WYMIENIALNEJ
WALUCE?



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

W nowym cyklu „Prezentacje” wypowiedzi wybitnych nauczycieli
● Przed zjazdem — rozmowa z prezesem Zarządu ZNP Okręgu Poznańskiego ● Klub Przewodzących Szkół — kolejni członkowie ● O informatyce — z laureatami nagrody premiera.